Cena 70 gr

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NOWINY RZESZOWSKIE

Rzeszów, 24, 25 i 26 grudnia 1960 r. | ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR | Nr 306 (3589) | Wyd. A

Jest to jedna z najważniejszych dotychczasowych sesji ONZ. Nigdy dotychczas z tej trybuny podstawowe problemy międzynarodowe naszych czasów nie zostały przedstawione z taką jasnością i ostrością przez czołowych przywódców narodów. Kraje socjalistyczne ujęły i zachowały inicjatywę w najważniejszych sprawach: walki z kolonializmem i rozbrojenia

Wiceminister
J. Winiewicz
o dotychczasowych wynikach XV sesji ONZ

WARSZAWA

Wiceminister spraw zagranicznych — Józef Winiewicz, który w okresie ostatnich tygodni kierował pracami delegacji polskiej na XV sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ, w rozmowie z przedstawicielem PAP red. Zdzisławem Morawskim omówił jej dotychczasowe wyniki.

Na pierwsze pytanie: - jakie **osiągnięcia uzyskano w ciągu trzech** pracowitych miesięcy **dotychczasowych obrad XV sesji** — wiceminister Winiewicz odpowiedział:

— Bez wątpienia historycznym osiągnięciem było uchwalenie rezolucji potępiającej wszelkie formy ucisku kolonialnego oraz domagającej się szybkiego i bezwarunkowego położenia kresu kolonializmowi. Ta zasadnicza uchwała ONZ była wynikiem inicjatywy ZSRR, zgłoszonej — jak wiadomo — na początku sesji przez tow. N. S. Chruszczowa i popartej ze szczerym entuzjazmem przez przytłaczającą większość Zgromadzenia Ogólnego.

W przeszłości różne aspekty kolonializmu stawały już na porządku obrad ONZ. Jednakże zajmowano się tym zagadnieniem wyłącznie fragmentarycznie, omawiając głównie możliwości pewnej poprawy sytuacji politycznej, gospodarczej czy społecznej ludności w krajach kolonialnych. Sprawa potępienia kolonializmu oraz ostatecznego przyznania prawa do samostanowienia i bezwarunkowego uznania prawa do niepodległości wszystkich ludów i krajów dotychczas zależnych, nie stanęła nigdy z taką wyrazistością. Dominowała ona nad obradami pierwszej części XV sesji.

Mocarstwa kolonialne usiłując bronić na sesji swoich pozycji znalazły się w tej sprawie nie tylko w mniejszości, lecz w wyraźnej izolacji. Wykazał to nie tylko ostateczny rezultat głosowania nad zasadniczą rezolucją o niepodległości krajów i ludów kolonialnych, ale również szereg innych głosowań. Dobitną demonstracją tego był też fakt, że w wyborach do Rady Bezpieczeństwa przepadło jedno z najbardziej krytykowanych państw kolonialnych — Portugalia, mimo że jej kandydatura była forsowana przez blok zachodni ze Stanami Zjednoczonymi.

Wszystkie te zjawiska nie oznaczają jednak, by mocarstwa kolonialne były skłonne łatwo i bez walki rezygnować. Dowodzą tego brutalne próby narzucenia nowych form zależności kolonialnej w Kongo, sytuacja istniejąca w Algierii i w wielu innych krajach kolonialnych Afryki, Azji i Ameryki Południowej. Nacisk mocarstw kolonialnych uniemożliwił powzięcie na sesji jedynie słusznych decyzji w sprawie Konga, decyzji, które mogłyby przywrócić ład i porządek w tym kraju, właściwe warunki dla normalnego funkcjonowania parlamentu i umożliwienia legalnemu centralnemu rządowi premiera Lumumby wykonywania władzy.

Drugim niewątpliwym osiągnięciem było uchwalenie trzech ważnych rezolucji dotyczących niektórych aspektów rozbrojenia. Jak wiadomo, Zgromadzenie Ogólne przyjęło znaczną większością głosów projekt rezolucji irlandzkiej, do której jako współautorzy przyłączyły się: Ghana, Japonia i Meksyk. Rezolucja ta wzywa mocarstwa atomowe, by zapobiegły dalszemu rozszerzaniu się broni jądrowej na inne państwa. Wezwała ona również do nieprzekazywania państwom nie posiadającym dotychczas broni jądrowej żadnych informacji, niezbędnych do rozpoczęcia produkcji tej broni. Zgromadzenie Ogólne uchwaliło również dwie rezolucje przedłożone z inicjatywy Indii i innych państw, a postulujące szybkie osiągnięcie porozumienia co do zakazu doświadczalnych wybuchów bomb jądrowych i dalsze powstrzymanie się od przeprowadzania próbnych wybuchów bomb jądrowych, aż do chwili zawarcia takiego układu. Przyjęcie tych rezolucji jest więcej niż znamiennym podkreśleniem istniejącego w sprawie rozbrojenia nastawienia państw - członków ONZ.

Z powodu aż nadto dobrze znanego stanowiska mocarstw zachodnich, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, nie doszło do decyzji w sprawie zasad, na których powinien być oparty układ o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu. Mocarstwa zachodnie przeciwstawiają się takiemu rozwiązaniu, mimo że z roku na rok w dyskusjach rozbrojeniowych ONZ coraz silniej narasta przekonanie, iż powszechne i całkowite rozbrojenie jest jedyną drogą, na której ludzkość może znaleźć ostateczne wyzwolenie od grozy wojny jądrowej, mimo że na pewno bardzo znaczna większość państw chce szybkiego i skutecznego rozwiązania tego największego problemu naszej doby.

Sprawa powszechnego i całkowitego rozbrojenia stanęła na tej sesji znowu z inicjatywy ZSRR. Związek Radziecki wykazał też daleko idącą dobrą wolę współdziałania nad znalezieniem formuły dla kompromisowej rezolucji w tej sprawie. Szereg państw neutralnych, z Indiami na czele, wypracował taki kompromis, został on jednak odrzucony przez Stany Zjednoczone i sprzymierzone z nimi mocarstwa.

Zgromadzenie Ogólne powróci do tego problemu bądź na drugiej części XV sesji, bądź na sesji specjalnej, której zwołania dla rozważenia sprawy rozbrojenia domagają się kraje socjalistyczne. Sesja taka powinna odbyć się na możliwie najwyższym szczeblu.

Dalsze obrady ONZ w sprawach rozbrojenia, zajmą się niewątpliwie szeregiem innych, już zgłoszonych, projektów rezolucji, których na pierwszej części XV sesji nie

(Ciąg dalszy na str. 2)

Rada Najwyższa ZSRR
zaaprobowała politykę zagraniczną rządu radzieckiego

MOSKWA

W dniu 23 bm., po czterodniowych obradach zakończyła się VI sesja Rady Najwyższej ZSRR piątej kadencji.

Na piątkowym posiedzeniu sesji minister spraw zagranicznych ZSRR ANDRZEJ GROMYKO wygłosił referat na temat sytuacji międzynarodowej i polityki zagranicznej Związku Radzieckiego.

W posiedzeniu sesji uczestniczyli przywódcy Związku Radzieckiego z NIKITĄ CHRUSZCZOWEM na czele. W ložach obecni byli dyplomaci zagraniczni i liczni przedstawiciele prasy radzieckiej i zagranicznej.

Po dyskusji Rada Najwyższa ZSRR powzięła uchwałę, aprobującą politykę zagraniczną rządu radzieckiego.

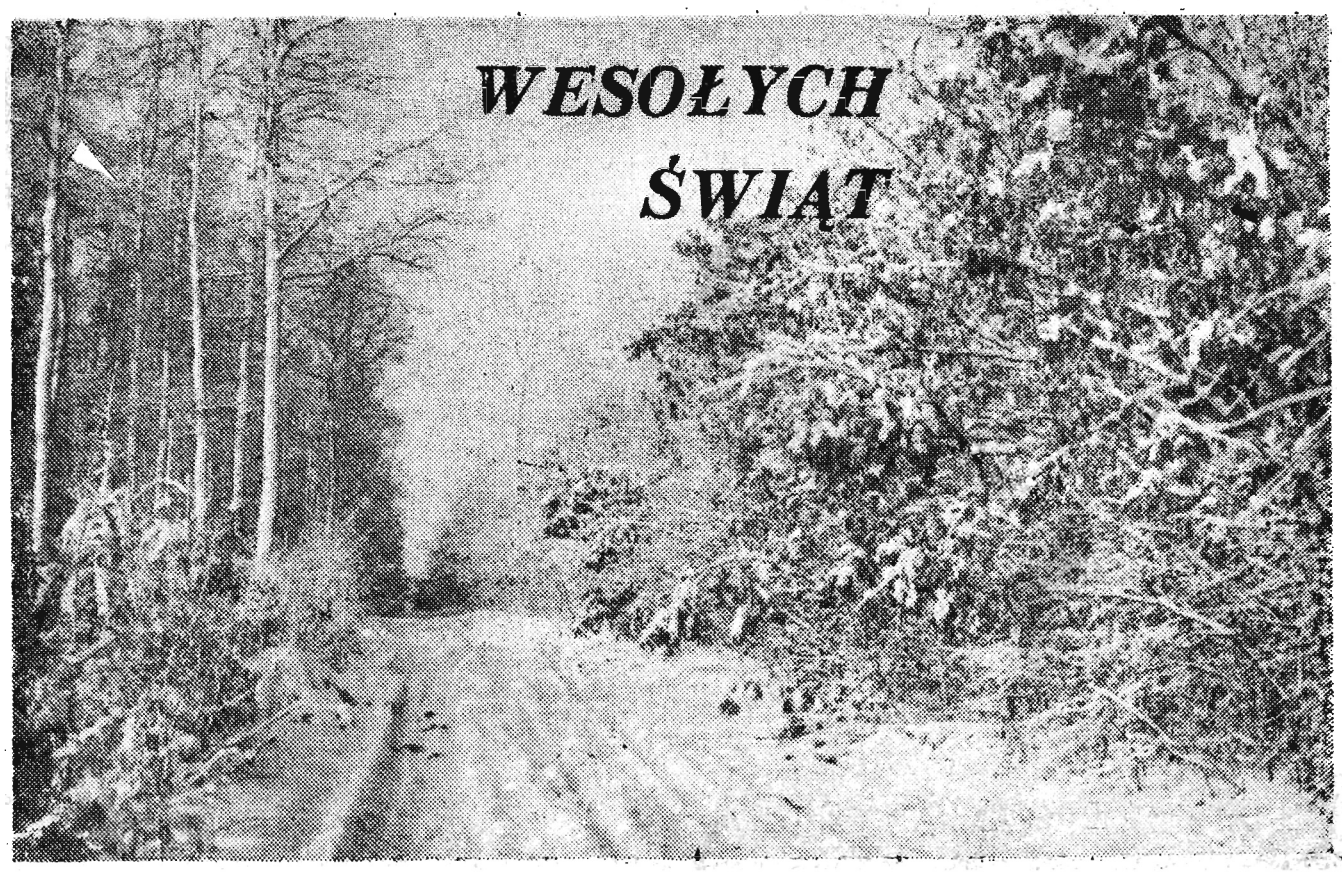

O dotychczasowych wynikach XV sesji ONZ

(Ciąg dalszy ze str. 1)

zdołano przegłosować. Wśród tych projektów na poważne potraktowanie i na przyjęcie zasługują zasadnicze propozycje, zgłoszone przez państwa afrykańskie. Etiopia postuluje zakaz używania broni jądrowej. Rezolucja Ghany, Etiopii, Gwinei, Mali i Maroko domaga się wyłączenia całego kontynentu afrykańskiego z wyścigu zbrojeń i stworzenia z Afryki strefy zdeatomizowanej.

— A propozycje polskie?

— W sprawach rozbrojenia i Polska wysunęła — jak wia domo — szereg propozycji. Inicjatywy naszego kraju przedstawione zostały w znanym, zasadniczym przemówieniu przewodniczącego delegacji PRL — Władysława Gomułki, wygłoszonym w debacie generalnej na początku sesji. Założeniem polskich propozycji było:

— zawrzeć w określonym terminie układ o ostatecznym zaprzestaniu prób jądrowych;

— nie dopuścić do rozszerzania zbrojeń jądrowych na nowe kraje;

— uniemożliwić rozbudowę baz militarnych i wyrzutni rakietowo - jądrowych na nowych terytoriach;

— z całą powagą uświadomić narody o niebezpieczeństwach wojny jądrowej.

W tych sprawach złożyliśmy projekty dwóch rezolucji, które — co należy z naciskiem podkreślić — pozostają nadal na porządku obrad XV sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ. Inicjatywy polskie były przyjęte z najwyższym zainteresowaniem. Pierwsza nasza rezolucja postawiła sobie za cel zahamowanie wyścigu zbrojeń jądrowych i uniemożliwienie obejmowania tym wyścigiem coraz to nowych krajów. Była ona — w kolejności zgłoszenia — pierwszym i najdalej idącym ze wszystkich przedstawionych wniosków, dotyczących natychmiastowych kroków, których realizacja mogłaby ułatwić osiągnięcie powszechnego i całkowitego rozbrojenia. Druga wysunęła projekt stworzenia komitetu, który stwierdziłby, jakimi skutkami musi grozić światu wojna jądrowa. Szerokie rozpropagowanie raportu takiego komitetu musiałoby podziałać mobilizująco na opinię publiczną całego świata do walki o powszechne i całkowite rozbrojenie.

W ciągu kilku tygodni dyskusji rozbrojeniowej często nawiązywano do polskich inicjatyw. Dyskusja ta ujawniła także w całej pełni aktualność naszej propozycji w sprawie stworzenia w Europie środkowej strefy bezatomowej. Tak więc inicjatywy polskie odegrały istotną rolę jako bodziec pogłębiający dyskusję nad szerokim wachlarzem posunięć, mających poprawić atmosferę międzynarodową, zapobiec nowym faktom dokonanym w dziedzinie zbrojeń i stworzyć właściwy klimat dla negocjowania układu o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu.

— Jak wyglądała inicjatywa delegacji polskiej co do innych problemów stojących na porządku obrad Zgromadzenia?

— Delegacja nasza była bardzo aktywna w zasadniczej dyskusji, prowadzonej przez Komisję Prawną Zgromadzenia Ogólnego nad przywróceniem właściwej rangi i znaczenia prawu międzynarodowemu i temu, co można by nazwać praworządnością w stosunkach między państwami. Ponadto delegacja polska zyskała szerokie poparcie dla wysuniętej przez siebie tezy o konieczności zmiany stosunku Sekretariatu Generalnego ONZ do zagadnień prawnych oraz właściwej zmiany stylu jego pracy.

W Komisji Ekonomicznej przyjęto dwie rezolucje przedłożone z inicjatywy polskiej. Pierwsza z nich, której współautorami były Bułgaria i Czechosłowacja, dotyczyła zagadnień handlu międzynarodowego, problemu usuwania przeszkód stawianych rozwojowi tego handlu oraz włączenia we właściwym stopniu do międzynarodowego obrotu handlowego krajów dotychczas mniej rozwiniętych.

Druga rezolucja, do której współautorstwa przyłączyły się: Arabia Saudyjska, Etiopia, Ghana, Gwinea, Jugosławia, Kuba, Libia, Nigeria, Somalia, Sudan, Togo i Tunezja, wytyczyła nowe zadania ONZ w sprawie uprzemysłowienia krajów gospodarczo mniej rozwiniętych. Obie rezolucje były uznane za doniosły wkład delegacji polskiej w prace ekonomiczne tegorocznej sesji.

Żywa była również aktywność delegacji polskiej w innych komisjach Zgromadzenia: Społecznej, Powierniczej i Administracyjnej. W Komisji Administracyjnej byliśmy jednymi z tych, którzy domagali się stanowczo położenia kresu rozrzutnej gospodarce finansowej sekretarza generalnego ONZ.

— W jakiej mierze w pracach sesji znalazły oddźwięk poruszone przez premiera Chruszczowa i innych mówców z państw socjalistycznych zagadnienia reorganizacji Sekretariatu Generalnego ONZ?

— Potrzeba zasadniczych zmian w strukturze samego kierownictwa i w systemie pracy Sekretariatu Generalnego ONZ spotyka się z coraz większym zrozumieniem. Zagadnienie, postawione przez kraje socjalistyczne, już nie zniknie z rozważań ONZ.

Rzucona myśl drąży coraz głębiej i coraz bardziej przenika także zrozumienie potrzeby podobnych zmian w innych organizacjach międzynarodowych. Chodzi przy tym nie tylko o to, aby Sekretariat Generalny ONZ reprezentował w sposób właściwy potrzeby i dążenia całej Organizacji oraz wszystkich jej członków. Chodzi także o właściwy układ sił wśród międzynarodowego personelu Sekretariatu Generalnego. Skład pracowników Sekretariatu, gdzie większość stanowią obywatele Stanów Zjednoczonych i innych mocarstw zachodnich, musi być zmieniony, jeżeli Organizacja ma służyć wszystkim, a nie tylko tym, którzy dotychczas usiłowali używać jej jako instrumentu własnej polityki.

Zmienił się w sposób zasadniczy i na trwałe układ sił na świecie i zmiana ta musi znaleźć także właściwy wyraz w strukturze i pracy ONZ.

— Jak można by określić znaczenie XV sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ?

— Z ostatecznymi wnioskami radzę poczekać na zamknięcie drugiej części XV sesji, która wznawia swe prace 7 marca. Już dziś można jednak powiedzieć, że jest to chyba jedna z najważniejszych z dotychczasowych sesji tej Organizacji. Nigdy dotychczas z trybuny ONZ podstawowe problemy międzynarodowe naszych czasów nie zostały przedstawione z taką jasnością i ostrością przez czołowych przywódców narodów. W czasie tej sesji ZSRR i kraje socjalistyczne ujęły i zachowały inicjatywę w najważniejszych sprawach: walki z kolonializmem i rozbrojenia. Wzrosła ilość państw popierających nasze stanowisko. Zarysowało się wiele punktów stycznych i zrozumienie między państwami socjalistycznymi i głównymi państwami neutralnymi.

Na XV sesji po raz pierwszy przygniatająca większość państw odrzuciła wybór nikogo nie reprezentujących przedstawicieli Czang Kaiszeka do jednego z głównych organów ONZ, do Rady Gospodarczo - Społecznej. Coraz powszechniej domagano się na tej właśnie sesji położenia kresu polityce odmawiania Chińskiej Republice Ludowej należnego jej w ONZ miejsca.

ONZ może i powinna podjąć się zadania konstruktywnego rozwiązywania węzłowych zagadnień międzynarodowych. Ale jest jeszcze bardzo wiele przeszkód na tej drodze do usunięcia. Przebieg tegorocznych obrad ONZ w pełni wykazał, że oddane sprawie pokoju narody nie mogą ani ustawać w swych wysiłkach, ani też zmniejszać swej czujności, jeżeli ostatecznie ma być osiągnięty cel, do którego dążymy w naszych pracach w ONZ: usuwanie punktów zapalnych w sytuacji międzynarodowej, rozwiązywanie spornych problemów drogą negocjacji, zwycięstwo zasady pokojowego współistnienia i umocnienie pokoju.

Strzeżmy się pożarów

Rokrocznie „czerwony kur" zbiera obfite żniwo. Do chwili obecnej zanotowano 522 pożary ze stratami 16.325 tys. zł. Cyfry te biją na alarm.

Zbliżają się święta, a więc okres, kiedy z reguły wybucha wiele pożarów. Doświadczenia lat ubiegłych wykazują, że przez choinki lub zaproszenie ognia przez osoby będące w stanie nietrzeźwym idzie z dymem dobytek wielu rodzin.

Abyśmy spędzili okres świąteczny bez żadnych przykrych niespodzianek — zwróćmy szczególną uwagę na choinki przybrane różnymi ozdobami papierowymi. Nie pozwalajmy dzieciom zapalać świateł i sztucznych ogni. Pilnujmy również, by osoby będące w stanie nietrzeźwym, nie rzucały byle gdzie niedopałków papierosów i nie spowodowały przypadkowo pożaru.

Oto apel skierowany do wszystkich Obywateli przez Związek Ochotniczych Straży Pożarnych w Rzeszowie.

(b-a)

Sposób na wstrzemięźliwość w czasie świąt

LONDYN

Jeden z brytyjskich hypnotyzerów, Henry Blythe z Torquay powiadomił swych sympatyków, iż posiada niezawodny środek przeciwko nadużywaniu „darów bożych" podczas świątecznych przyjęć. Proponuje on mianowicie, by w chwili, gdy pokusy staną się zbyt silne zadzwonić po prostu do niego. W czasie rozmowy telefonicznej hypnotyzer zamierza wprowadzić swego rozmówcę w lekki trans, podczas którego skłoni go do wstrzemięźliwości.

Hypnotyzer powiadomił równocześnie, że przez całe święta będzie uchwytny przez telefon.

Strajk z powodu... pocałunku

LONDYN

Strajk o niecodziennym podłożu odbył się w jednej z fabryk włókienniczych w Acorington. Pięć młodych robotnic zostało zawieszonych w pracy za pocałunki rozdawane załodze fabryki. Cena za jeden pocałunek wynosiła szylinga. Cel jednak był szlachetny. Uzyskany w ten sposób fundusz został bowiem przeznaczony na budowę sierocińca. Nic więc dziwnego, że załoga zastrajkowała jak jeden mąż na wiadomość o sankcjach dyrekcji. Strajk był zwycięski, sankcję cofnięto.

Związek Radziecki

CZTERDZIEŚCI TYSIĘCY POMOCNIKÓW

W dzienniku „Izwiestia" ukazał się artykuł przewodniczącego Komisji Kontroli Radzieckiej przy Radzie Ministrów USRR A. Stojancewa pt. „Czterdzieści tysięcy pomocników". Czytamy w nim m. in.:

W regulaminie o Komisji Kontroli Radzieckiej podkreśla się, że powinna ona pracować w ścisłej łączności z organizacjami — partyjnymi, radzieckimi, związkowymi, komsomolskimi i innymi organizacjami społecznymi w oparciu o robotników, kołchoźników i urzędników. W ten właśnie sposób prowadzi swą działalność Komisja Kontroli Radzieckiej przy Radzie Ministrów Ukrainy. W coraz szerszym zakresie korzysta ona z pomocy delegatów rad terenowych, aktywistów organizacji związkowych i komsomolskich. W wyniku tych posunięć, znacznie zmniejszył się aparat etatowych kontrolerów, zaś liczba lustracji w fabrykach, zakładach pracy i instytucjach wzrosła mniej więcej pięciokrotnie. W czynnościach tych wzięło udział ponad 40 tysięcy aktywistów.

Lecz na tym nie kończy się praca aktywistów. Wyniki kontroli i lustracji omawiane są na zebraniach, naradach i wespół z załogą nakreśla się drogi usunięcia ujawnionych braków. Kontrolerzy społeczni wnikają we wszystkie szczegóły procesu produkcyjnego, warunki bytu, udzielając pomocy w miejscu pracy.

Aktywiści wiele uwagi poświęcają sprawom, związanym z uproszczeniem struktury aparatu radzieckiego i gospodarczego, dzięki czemu zaoszczędzono 11 milionów rubli.

Oto jeden z przykładów, które przytacza autor.

Razem z przedstawicielami Komsomołu pracownicy Komisji Kontroli Radzieckiej dokładnie zapoznali się z systemem wykorzystania energii elektrycznej w dziesiątkach przedsiębiorstw i kopalń ługańskiego sownarchozu. W kontroli tej wzięło udział 500 młodych społeczników. Kontrola stwierdziła, że w zakładach hutniczych im. Woroszyłowa w pierwszym kwartale roku bieżącego przekroczono limit zużycia energii elektrycznej o 5,6 miliona kilowatogodzin. Po lustracji, tylko w ciągu jednego kwartału wygospodarowano 303 tysiące kilowatogodzin. Uległa również poprawie sytuacja w przedsiębiorstwach innych.

Stały aktyw — to nowe zjawisko w praktyce działalności naszej komisji — podkreśla A. Stojancew. Aktyw ten jest ściśle związany z organizacjami partyjnymi i radzieckimi w terenie i otrzymuje od nich stałą pomoc i poparcie.

Kontrolerzy społeczni, to ludzie o dużym doświadczeniu życiowym. Liczni spośród nich są już na emeryturze, lecz oddają się pracy społecznej.

Chińska Republika Ludowa

O REFORMIE JĘZYKOWEJ

Ostatnio „Times" opublikował artykuł swego korespondenta w Hongkongu na temat reformy języka chińskiego i problemów z tym związanych w południowo-wschodnich prowincjach.

Korespondent zaznacza na wstępie, że niewątpliwie w Chinach osiągnięto duży postęp w dziedzinie popularyzacji kulturalnego języka chińskiego, zwanego językiem Pu Tung Hua i uczynienia zeń powszechnego języka chińskiego. Oczywiście w prowincjach, w których ludność posługuje się dialektem zbliżonym bardzo do języka Pu Tung Hua wszystko idzie łatwiej. W prowincji Czekiang miliony ludzi uczą się tego języka chińskiego. Około 6 mln mieszkańców tej prowincji uczęszcza także na kursy, na których uczy się nowego fonetycznego alfabetu opartego na alfabecie łacińskim. Alfabet ten służy jako klucz do powszechnie uznanego języka mówionego. Ale nawet w tej prowincji jest wiele małych wspólnot, których dialekty są ogromnie zróżnicowane. Rzec można, że każdy powiat posiada tu własny dialekt, a nawet, że w każdym z 14 powiatów wzdłuż południowo-wschodniego wybrzeża mamy 6 lub 7 dialektów wystarczająco różniących się między sobą, by stwarzać trudności we wzajemnych kontaktach, pracy, nauce i działalności administracji.

Zmobilizowane wszelkie możliwe instytucje, aby pomogły rozwiązać ten problem. Na kursach językowych poświęconych popularyzowaniu powszechnego języka mówionego i nauce czytania i pisania wykorzystuje się naukowe metody nauczania prawidłowej wymowy, a czasami używa się pomocy wizualnych. W północnych powiatach prowincji Czekiang, gdzie język jest bardziej podobny do języka powszechnego, chłopi uczą się czytać i pisać w ciągu 100 godzin lekcyjnych.

Niemiecka Republika Demokratyczna

KRYTYKA NIEDOCIĄGNIĘĆ TERENOWYCH ORGANÓW WŁADZY

NEUES DEUTSCHLAND zamieszcza artykuł wstępny zatytułowany „Problemy małego miasta". W artykule czytamy m. in.:

„Wewnątrz numeru informujemy o zebraniu czytelników w Bernau. W zebraniu tym wzięli udział redaktorzy naszej gazety oraz kierowniczy funkcjonariusze partyjni i państwowi... Na zebraniu tym wypowiadano myśli słuszne i niesłuszne. Obywatele krytykowali poszczególne braki i niedociągnięcia. Czy nie zgadzali się z naszym socjalistycznym rozwojem? Przeciwnie, pragnęli oni, by przebiegał on lepiej i szybciej. Z tego powodu posługując się konkretnymi przykładami występowali przeciwko pozbawionemu odpowiednich kwalifikacji kierownictwu państwowemu (miasta Bernau), które ogranicza aktywność demokratyczną ludności... W wielu dziedzinach rada powiatowa narusza ustawodawstwo demokratyczne i załatwia sprawy, które całkowicie należą do zakresu działania terenowej władzy państwowej... Jesteśmy dalecy od tego, by obarczać odpowiedzialnością tylko Prezydium i Radę Powiatową. Często brak ze strony organów miejskich należytego zdecydowania w przeprowadzaniu uchwał partii i ustaw rządu... Kierowniczy funkcjonariusze powiatowi zabierają miastu coraz więcej praw, zamiast pomagać mu radą i czynem, czyli wykonywać swoje obowiązki w duchu odpowiadającym zasadom centralizmu demokratycznego. Ta fałszywa praktyka hamuje rozwój.

Należy przezwyciężyć też inny jeszcze pogląd stojący na przeszkodzie szerokiemu rozwojowi demokracji socjalistycznej. Jeśli zanalizuje się oświadczenie niektórych funkcjonariuszy miejskich, w szczególności rady powiatowej w Bernau, to dojdzie się do wniosku, że zadania stawiane przez władze te następują w takim zagęszczeniu i przewidują tak krótkie terminy na ich realizację, że nie pozostaje w ogóle czasu dla demokracji, którą cechuje często długotrwała praca uświadamiająca".

Partia Komunistyczna w Związku Południowej Afryki żyje i walczy

Rząd Związku Południowej Afryki jest rządem faszystowskim. W całej pełni przejął on od hitlerowców metody dławienia wszelkich przejawów walki o wolność, walki przeciw dyskryminacji rasowej. Ostatnio wtrącono tam do więzień 2 tysiące mężczyzn i kobiet bez aktu oskarżenia i sądu. Policjanci biją na ulicach ludzi jedynie za to, że mają ciemny kolor skóry.

16 lat minęło już od chwili zdelegalizowania partii komunistycznej. Od tego czasu komunistów wciąga się na „czarne listy", nie pozwala się im na rozwijanie działalności, są oni przedmiotem dyskryminacji. Na komunistów urządza się napady, wyrzuca się z pracy i mieszkań, a specjalna policja stale ich śledzi.

Mimo okrutnego terroru i prześladowań komuniści nigdy nie zaprzestali walki o wolność i prawa człowieka dla wszystkich obywateli Związku Południowej Afryki. Wśród wyzyskiwanych mas pracujących coraz częściej kolportowane są ulotki komunistyczne.

Oto co m. in. czytamy w jednej z ulotek: „My komuniści, ślubujemy, że ofiarnie i odważnie walczyć będziemy wespół z wszystkimi elementami demokratycznymi, niezależnie od ich poglądów politycznych, o zlikwidowanie rasizmu i barier rasowych. Jednoczymy się w świętej walce o wolność i demokrację, o to, by każdy człowiek w naszym kraju miał prawo głosu i prawo współrządzenia krajem, aby miał równe prawa i możliwości bez względu na kolor skóry, by miał płacę wystarczającą mu na znośne warunki bytu, by miał ziemię i mógł żyć w warunkach poszanowania godności osobistej, pokoju i wolności". Ulotka wzywa: „Robotnicy, ludzie, którym droga jest wolność, jednoczmy się i idźmy śmiało naprzód! Z nami jest cała Afryka! Z nami jest cały świat!"

Ogólnokrajowa Konferencja Peruwiańskiej Partii Komunistycznej

W Limie obradowała ostatnio III Ogólnokrajowa Konferencja Peruwiańskiej Partii Komunistycznej. Konferencja podsumowała wyniki działalności partii w ostatnich latach oraz opracowała nową linię polityczną odpowiadającą obecnej sytuacji.

M. in. Konferencja podkreśliła, że sprzeczność między imperializmem USA, a narodem peruwiańskim stale rośnie i zaostrza się. Penetracja kapitału finansowego USA pogłębia i tak trudną sytuację gospodarki narodowej i budzi niezadowolenie wśród najszerszych kół ludności.

Konferencja wychodzi z założenia, że w obecnej sytuacji Peru żadna z klas lub warstw społecznych nie jest w stanie sama pokonać sił reakcji narodowej. Jedyna droga — to droga utworzenia jednolitego frontu ludowego. Front ten może być utworzony na platformie wspólnoty zadań narodowego i demokratycznego rozwoju kraju, skupiając siły, które występują przeciwko dominacji oligarchii i imperializmu północnoamerykańskiego. Taki jednolity front powstaje w toku skomplikowanego procesu zbliżenia między rozmaitymi warstwami i klasami społecznymi, których część na razie walczy o częściowe żądania narodowe i demokratyczne, nie stawiając sobie za cel gruntownych przeobrażeń rewolucyjnych. Obecnie w Peru ma szczególne znaczenie jednolito-frontowy ruch na rzecz nacjonalizacji przemysłu naftowego.

Ed. D.

Udział biorą — w kolejności ukazywania się na scenie:

Autor

M. Kaczor — zastępca przew. Prez. WRN

J. Waluś — dyr. RPBP

L. Stanio — przew. Prez. MRN w Rzeszowie

W. Rudnicki — zastępca przew. Prez. MRN

W. Kara — sekr. Prez. MRN

St. Chrapkowski — plastyk

Z. Wójtowicz — dyr. Rozgłośni PR

R. Kolasiński — dyr. Ruchu

Z. Gliński — dyr. techn. MPK

St. Piejko — dyr. Eksp. Osob. PKS

E. Jachczyk — prezes Sądu Wojewódzkiego

red. St. Goleń — naczelny redaktor „Nowin Rzeszowskich"

oraz

Chór plastyków — tzw. „Grupa 14-tu"

Chór dziennikarzy.

Przed purpurową kurtyną „Rzeszowskiej Szopki" pojawia się blady, wymęczony całoroczną pracą — Autor, który z wrodzoną sobie skromnością zaczyna śpiewać falsecikiem:

AUTOR

Dobry wieczór drodzy, mili
Panowie i panie...
Oto naszej Szopki kukły!
Proszę; patrzcie na nie.

Nasze szopkowe kukiełki,
Nie robią rumoru,
Bowiem wszystkie dziś cechuje
Poczucie humoru!

Przeto jeśli nawet kogoś
Szpileczka ukłuje,
To nie przyzna się do tego,
Powie: nic nie czuję!

Wreszcie na autora Szopki,
Też nikt nie poleci —
Bowiem wszyscy dobrze wiedzą,
Że ma żonę, dzieci...

A więc przy świątecznym stole,
Przy szklaneczce kawy,
Przeczytajcie naszą szopkę,
Wesołej zabawy!!!

Kurtyna się rozsuwa. Na jasno oświetloną scenę wjeżdża starożytny rydwan, na którym, w stroju rzymskim, stoi majestatyczna postać. Rozpoznajemy w niej zastępcę przewodniczącego Prez. WRN, przewodniczącego Wojewódzkiego Społecznego Komitetu Budowy Telewizji — Mieczysława Kaczora:

M. KACZOR

(Śpiewa barytonem na melodię „Furmana")

Niech mi tutaj nikt nie plecie,
Jestem pierwszy w Komitecie,
Który lepszą przyszłość kuje,
I telewizję buduje.

Hej, wio, hetta wio, hetta stary, młody jary
Hej, wio, hetta wio, hetta wiśta wio!

Miałem ja z tym istne piekło;
Sporo czasu nam uciekło.
By to jaśniej sprecyzować;
Nie mogliśmy wystartować!

Hej, wio, hetta wio, hetta stary, młody jary
Hej, wio, hetta wio, hetta wiśta wio!

(Ciąg dalszy na str. 3)

Rozpoczęły się już w przedszkolach tradycyjne noworoczne zabawy przy choince...

To i owo ze świata

WODA MORSKA — DO PICIA

W ministerstwie spraw wewnętrznych USA powstał departament do... odsalania wody morskiej.

Na terenie Stanów Zjednoczonych niektóre tereny bowiem cierpią na brak wody do picia i na potrzeby przemysłu. Rozpoczęto więc już budowę pięciu zakładów, które będą odsalać wodę morską do tych celów. Zakłady takie buduje się w Texasie, w Kalifornii, w Nowym Meksyku, w stanie Dakota, oraz na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego.

W Izraelu, gdzie ten problem jest także bardzo aktualny, opracowano nową metodę odsalania wody polegającą na poddawaniu wody morskiej działaniu próżni i częściowemu zamrożeniu. Metoda ta jest podobno bardzo tania.

PÓŁPRZEWODNIKI Z... POLIMERÓW

Dotychczas uczeni bezskutecznie prowadzili badania w celu otrzymania sztucznych półprzewodników z polimerów organicznych, które mogłyby konkurować z krzemem i germanem.

Niedawno uzyskano półprzewodniki — polimery w Instytucie Syntezy Olejów Chemicznych przy Akademii Nauk ZSRR. Jest to wielkie osiągnięcie nauki radzieckiej.

Jak podaje „Przegląd Chemiczny", pierwszym syntetycznym półprzewodnikiem organicznym był poliakrylonitryl, który pod wpływem promieni jonizujących stawał się przewodnikiem, jak german lub krzem. Następnie otrzymano półprzewodnik z kombinacji poliakrylonitrylu z siloksanem.

Eksperci twierdzą, że organiczne półprzewodniki są bardziej stabilne i łatwiejsze do obróbki. Można się spodziewać, że po wprowadzeniu ich do produkcji przemysł będzie rozporządzał praktycznie nieograniczonym źródłem półprzewodników.

CHRONI PRZED OGNIEM I WODĄ

Gdy tkaninę azbestową pokryć cienką warstwą aluminium i umocnić ją za pomocą żywicy — otrzymuje się tkaninę odporną nie tylko na działanie ognia, ale także wody i oleju.

Nowa tkanina jest elastyczna, można ją zszywać z innymi materiałami. Jej właściwości sprawiają, że zastosowanie jej jest bardzo szerokie.

Technologię produkcji tkaniny azbestowo-aluminiowej opracowano w Anglii.

TANINA I... KOROZJA

Tanina — to znany nam garbnik, zawarty w herbacie, korze dębowej i wielu innych roślinach.

Niedawno przeprowadzone w Anglii badania wykazały, że stosując określone mieszanki tanin, można stworzyć powłokę ochronną na stali, wiążącą się doskonale z farbą. Warstwa ta skutecznie chroni stal przed korozją, poza tym jest odporna na temperatury do 250°C.

Powłoka ochronna z taniny chroni także skutecznie inne metale przed niszczącym działaniem korozji.

TELEWIZJA ZASTĘPUJE PORTIERA

W jednej z amerykańskich rafinerii nafty poradzono sobie w oryginalny sposób z kłopotem, jaki sprawiają liczne portiernie prowadzące na teren zakładów.

W portierni centralnej, mianowicie, zainstalowano dwa telewizory.

Na ekranie jednego telewizora portier widzi twarz robotnika wchodzącego na teren zakładu i jego legitymację służbową. Na drugim ekranie — widoczny jest kołowrotek, przez który robotnik musi przejść, aby dostać się do swego miejsca pracy: kołowrotek ten uruchamia portier za naciśnięciem guzika. (WiT-AR)

Julian Tuwim ◆ Julian Tuwim

CHOINKA

Ziemio, ziemiątko,
Nocą nad łóżkiem
Świecisz i krążysz
Różowym jabłuszkiem.
Sny wyogromniały,
Ziemio, ziemieczko,
Wszechświat stał w pokoju
Świąteczną choinką.
Ziemio, ziemieczko,
Dróżki gwiaździste
Po gałązkach błyskały
Mlekiem wieczystym.
Trzaskały świeczki,
Świerkowe świerszcze,
Anioł zaniemówił
Najpiękniejszym wierszem.

U SĄSIADA

Pewno ktoś chory u sąsiada,
Bo co dzień, kiedy zmrok zapada.
Postać się w oknie zjawia blada.

Pewno ktoś ciężko chory doma,
Bo staje drętwa, nieruchoma,
Ze splecionymi w krzyż rękoma.

I coś strasznego w oczach skrywa,
Ani się słowem nie odzywa
I tylko dziwnie głową kiwa.

I tak bezsłownie opowiada,
Jakby rzec chciała: blada, blada...
...Pewno ktoś umarł u sąsiada.

Deszczyk

Jak wesoły milion drobnych wilgotnych muszek,
Jakby z worków szarych mokry mżący maczek,
Sypie się i skacze dżdżu wodnisty puszek,
Rośny pył jesienny, siwy kapuśniaczek.

Słabe to, maleńkie, ledwie samo kropi,
Nawet w blachy bębnić nie potrafi jeszcze,
Ot, młodziutki deszczyk, fruwające kropki,
Co by strasznie chciały być dorosłym deszczem.

Chciałyby ulewą lunąć w gromkiej burzy,
Miasto siec na ukos chlustającą chłostą,
W rynnach się rozpluskać, rozlać się w kałuży,
Szyby dziobać łzawą i zawiłą ospą.

Tak to sobie marzy kapaninka biedna,
Sił ostatkiem pusząc się w ostatnim dreszczu,
Lecz cóż? spójrz: na drucie jeździ kropla jedna,
Już ją wróbel strząsnął, już po całym deszczu.

Do Córki w Zakopanem

Kłaniaj się górom, córeczko, kłaniaj się górom,
Śniegom słonecznie kipiącym, świtom tatrzańskim,
Diśniewającym lazurom, olśnionym chmurom,
Kłaniaj się, córko, wysokim dniom zakopiańskim!

Kłaniaj się ptakom i źródłom, ludziom i świerkom,
I gwiazdom nisko wiszącym w pustce przeźroczej!
Twoje to wszystko, już twoje, obywatelko
Rzeczypospolitej — Polski Roboczej!

A ojciec (żebyś wiedziała!) po tamtych śniegach
Cieniem się ciemnym wałęsał, coraz ciemniejszym...
Rosła Żelazna Hołota w „karnych szeregach"
I ogłuszała go rykiem, że — nietutejszy.

Kruki nad ojcem skrzeczały czarnowrożebne,
Wichry mu dni zapędzały w ślepe zaułki,
Dni — tyleż durne co chmurne, jutra niepewne,
A jeśli pewne — to jutra Zbira i Spółki

Kłaniaj się górom, córeczko, kłaniaj z wysoka,
Z wysoka nisko się kłaniaj Łodzi fabrycznej!
Z owych tam wierchów czy regli, z Morskiego Oka
Śląskim górnikom się kłaniaj z uśmiechem ślicznym!

Kłaniaj się szczytom podniebnym, hardym i pięknym!
To swoje „czuwaj"! im krzyknij, harcerko mała!
A zawsze kłaniaj się, córko, ludziom maleńkim,
Bo to są ludzie ogromni. Żebyś wiedziała.

Arcymistrz słowa

Siedem lat temu w Zakopanem zmarł jeden z najwybitniejszych poetów polskich — Julian Tuwim, czołowy twórca nowej poezji narodowej. Przeszło czterdziestoletni dorobek twórczy poety jest niezmiernie bogaty i wszechstronny pod względem tematyki i formy artystycznej utworów oraz rodzajów i gatunków literackich. Tuwim pisał prozę i utwory poetyckie, tworzył wiersze i poematy liryczne, polityczną satyrę (m. in. „Bal w operze", „Pogrzeb prezydenta Narutowicza") układał wierszem bajki dla dzieci (np. Lokomotywa), był autorem sentymentalnych piosenek i artykułów publicystycznych. Był jednocześnie wspaniałym tłumaczem literatury obcej: francuskiej, niemieckiej, amerykańskiej, węgierskiej, a zwłaszcza rosyjskiej i radzieckiej. To on przełożył takie świetne utwory jak „Mądremu biada" — Gribojedowa, „Grenada" — Świetłowa, „Słowo o pułku Igora".

Wszędzie gdzie przebywał Julian Tuwim, w kraju czy na obczyźnie (tam m. in. powstały „Kwiaty polskie") dawał dowody gorącego umiłowania Ojczyzny. Wielki patriotyzm i żarliwe ukochanie prostego człowieka, niezmierna wrażliwość na niesprawiedliwość i krzywdę ludzką — to istotne źródła jego poetyckiej pasji.

Twórczość Juliana Tuwima charakteryzuje się nie tylko wszechstronnością i wielorakością. Literaci i krytycy uważają tego wielkiego poetę za arcymistrza słowa polskiego. „Mistrz doskonały władający słowem jak wirtuoz, budzący swoją wirtuozerią powszechny podziw..." — mówił o nim St. R. Dobrowolski.

A oto jak określa Juliana Tuwima Mieczysław Jastrun: „...bodaj najsilniej od czasów Słowackiego i Norwida wstrząsnął mową polską. Nie tylko ożywił starte nawykiem i manierą słownictwo, ale również wprowadził do poezji nowy świat rzeczy. Można by powiedzieć, że dokonał elektryfikacji słów w zacofanym gospodarstwie poetyckim, które zastał. Nowoczesność miejska, przemysłowa, społeczna weszła z jego pierwszymi zbiorami do poezji polskiej i zdobyła sobie w niej prawo obywatelstwa. Dał równouprawnienie ważnym i małym sprawom ludzkim, zwykłego człowieka uczynił bohaterem swoich wierszy i poematów. Jego miłość życia obejmowała wielkie, jaskrawe zjawiska, ale i błahe zdarzenia. Pisał gniewne wiersze polityczne i miłośnie pochylał się nad byle kwiatem łąkowym. Notował błyskawice burz wiosennych i opisywał z gorliwym przejęciem kołysanie się gałązki.

Od dawna nikt u nas tak lekko, tak płomiennie i zarazem tak ściśle nie pisał. Podniósł niebywale wymagania stawiane dotąd sztuce rymotwórczej, upotocznił przy tym i zdemokratyzował język poezji odrzucając rekwizyty Młodej Polski. Nie było poety w Polsce, który by mu czegoś nie zawdzięczał albo który by nie był zmuszony przeciwstawić się jego indywidualności twórczej: jedno i drugie jednako zaszczytnie świadczyło o sile lirycznej Juliana Tuwima.

Szczery zachwyt i burzliwa niechęć towarzyszyły jego wystąpieniom, zarówno utwierdzając go w prawdzie, którą objawiał bynajmniej nie jak prorok, ale jak ultimus inter pares, jak to określił w programowym wierszu. Poezja jego niepokoiła i prowokowała swoją „prozaiczną" treścią. Abstrakcjom metaficznym poprzedników przeciwstawił we wczesnych książkach rzeczy i sprawy konkretne, powszednie, które omijała trwożliwie liryka symbolistów.

W pogoni za uciekającym zjawiskiem, za kształtem nigdy w pełni nie osiągalnym Tuwim zwiedza nie jedną krainę poezji, o niejeden czas ociera się, mieszając wspomnienia z teraźniejszością.

Rzadko który z nowych poetów polskich był tak miłośnie, mimo swego nowatorstwa, związany z wielką tradycją poezji narodowej. Odległe i przemienione echa Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Lenartowicza przepajają niejedną jego strofę. Nie chodzi tu o bezpośrednie wpływy czy reminiscencje, ale o wyczuwalną w jego wierszach znakomitą znajomość poezji polskiej wszystkich czasów i stylów, o szumiącą w nich Rzecz Czarnoleską, w której spotykają się dźwięki i znaczenia ubiegłych epok w miłosnym zespoleniu z teraźniejszością.

...Julian Tuwim był jednym z tych, dla których przyjaźń i wdzięczność nie były nieobowiązującymi słowami. Był jednym z tych, którzy umieją „różnić się szlachetnie". Lubił i cenił poetów właśnie różnych od siebie, miał rzadki u pisarzy szacunek dla innej indywidualności. Entuzjazmował się często, nawet ponad miarę, dostrzegłszy iskrę talentu u początkującego poety. Bodaj nie było debiutującego wierszopisarza, którego pierwsze próby nie przeszłyby przez jego przyjaźnie surowe ręce. Nie żywił trwałego żalu nawet do tych, którzy szukając własnej drogi odeszli od niego albo zwrócili się przeciw niemu. W stosunku do dojrzałych twórców był wymagający. Od siebie żądał najwięcej. Bezwzględna moralność artysty nie pozwalała mu poprzestawać na tym, co już osiągnął, zmuszała go do ciągłego kontrolowania swych dokonań.

SZOPKA — 2

Mieliśmy związane nogi,
Nie mogąc zbudować drogi.
Sprawa nie za bardzo miła;
Prasa w nas jak w bęben biła!
Hej, wio, hetta wio, hetta stary, młody jary
Hej, wio, hetta wio, hetta wiśta wio!

Niech się jednak nikt nie martwi,
Wszak nam pomógł KW partii.
Odtąd nikt kopii nie kruszył
Rydwan z telewizją ruszył...
Hej, wio, hetta wio, hetta stary, młody jary
Hej, wio, hetta wio, hetta wiśta wio!

Śpiewać o tym teraz miło,
Bo wszystko się odmieniło.
Szczegół to najbardziej nowy:
Sucha Góra — plac budowy!

Z rydwanu wysuwa się druga postać. Jest nią dyrektor Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego inż. Józef Waluś, przedsiębiorstwa, które jest wykonawcą rzeszowskiej telestacji na Suchej Górze:

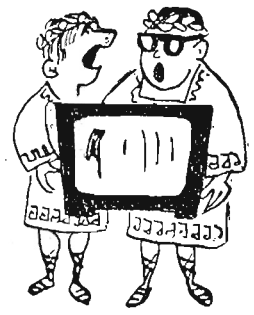

J. WALUŚ

(Śpiewa tenorkiem bohaterskim)

Do pracy się zabieramy
I wszem wobec przyrzekamy,
Że nawet roczek nie minie —
Obiekt oddamy! w terminie!!!
Hej, wio, hetta wio, hetta stary, młody jary
Hej, wio, hetta wio, hetta wiśta wio!

M. KACZOR i J. WALUŚ

(Śpiewają na dwa głosy)

Kiedyś było forsy mało —
Teraz się wyklarowało,
Bowiem zbieramy na raty:
Alkoholowe dopłaty!
Hej, wio, hetta wio, hetta stary, młody jary
Hej, wio, hetta wio, hetta wiśta wio!

I już się nam grunt nie pali,
Dziennikarze przykład dali.
Redaktorzy drodzy, mili...
Pół gorzelni wykupili!
Hej, wio, hetta wio, hetta stary, młody jary
Hej, wio, hetta wio, hetta wiśta prrrr...!

Rydwan opuszcza scenę. Ostatnie słowa refrenu popularnego „Furmana" giną w huku wjeżdżającego właśnie na scenę szopki traktora marki „Ursus-Rzeszów 1960 r". Na traktorze rozpoznajemy tzw. „ojców miasta": przewodniczącego Prez. MRN Leona Stanio, jego zastępcę Wacława Rudnickiego i sekretarza Prezydium Włodzimierza Karę. Widzimy jak otwierają i zamykają usta. Domyślamy się, że coś śpiewają, jednak traktor zagłusza ich słowa. Tow. Stanio uruchamia więc specjalny kinoskop i na ekranie zawieszonym z boku szopkowej sceny pojawia się sylwetka gmachu Prezydium WRN. Teraz dopiero traktor gaśnie i słyszymy śpiew:

L. STANIO,
W. RUDNICKI, WŁ. KARA

(trójgłos, fortissimo, na mel. „Padam")

To tam, to tam, to tam...
Uchwały podjąć nie dają nam.
To tam, to tam, to tam...

A traktory wciąż huczą nam.
No więc cóż poradzimy?
Pomóżcie nam!

Wasze prośby skierujcie — TAM!

(a teraz na melodię „krakowiaczka")

A nasz prezes Stanio,
Wśród prezesów — orzeł,
Z Rzeszowa traktorów
Przepędzić nie może.

(Ciąg dalszy na str. 4)

JULIAN WOŹNIAK

„ZNISZCZYŁEM 100 TYS ZŁOTYCH..."

MILIONERZY z urzędu

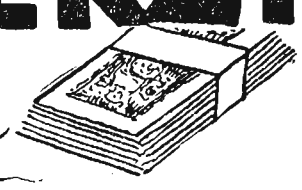

OSTATNI „SKOK" na bank

Już po godzinach urzędowania do strażnika bankowego podeszło dwóch facetów. Jeden z nich podał strażnikowi legitymację. Drugi, z chwilą gdy ten zajęty był studiowaniem dowodu tożsamości przybysza — zadał mu cios w głowę. Strażnik stracił przytomność. Drzwi do banku stanęły otworem.

Na dużej sali urzędnicy wykonywali ostatnie w tym dniu czynności — gdy nagle rozległ się okrzyk:

— Ręce do góry! Jeden ruch i strzelamy...! Kasjerowi wystarczyło przesunąć ciało o kilkanaście dosłownie centymetrów, by za przyciśnięciem dzwonka wszcząć alarm. Nie uczynił tego. Lufa pistoletu skierowana była na niego... Teraz wypadki potoczyły się szybko. Trzymani w szachu urzędnicy banku zamknięci zostali w skarbcu, skąd, rzecz oczywista — „ulotniły" się pieniądze....

Był to ostatni. (Ej, były to czasy z łezką w oku wspomina dr. banku — przyp. J. W.) napad na bank w województwie rzeszowskim. Miał miejsce w 1945 r. w jednym z większych miast powiatowych.

A obecnie?

— Zdarzają się wprawdzie rabunki w kasach spółdzielczych, które są najniższą formą działalności bankowej — mówi dyrektor II oddziału miejskiego NBP w Rzeszowie **Zbigniew Maziarz** — ale nie ma już dziś tych „klasycznych" przestępców, bohaterów powieści kryminalnych sprzed kilkunastu jeszcze lat, którzy czy to poprzez sterroryzowanie urzędników, czy przez podkopy opróżniają bankowe skarbce. Obecnie stosowany system ochrony pieniędzy znajdujących się w banku daje pełną gwarancję. Skarbca strzegą nie tylko żelbetowe mury i stalowe drzwi, ale również cały niezwykle skomplikowany system sygnalizacyjno-alarmowy.

Wł. Luśniak obsługuje maszynę do liczenia monet.

Oczywiście nie ma mowy, żeby ten system miał w odpowiedniej chwili zawieść...

Rzecz zrozumiała dyr. Maziarz nie może informować o szczegółach systemu alarmowego, co stanowi ściśle przestrzeganą tajemnicę. Dodam od siebie tylko jedno; z chwilą jakiejkolwiek nieprawidłowości w toku bankowej pracy elektryczny system alarmowy nie tylko automatycznie zaryglowuje wszystkie wyjścia, ale też powoduje to, że w ciągu minimalnie krótkiego czasu budynek otoczony zostaje kordonem milicjantów.

REGULAMIN

Za zgodą dyrekcji oddziału wojewódzkiego NBP i II oddziału miejskiego znalazłem się za kulisami rzeszowskiego banku przy ul. 3 Maja. Obserwowałem żmudną, papierkową pracę urzędników, przyglądałem się sposobom przeliczania i pakowania monet w rolki, przecierałem oczy na widok worków i stert banknotów w bankowym skarbcu. Ba! Pozwoliłem sobie nawet — nie ma w tym ani krzty przesady — na zniszczenie 100 tysięcy złotych. W ciągu krótkiej chwili pobytu za bankowymi kulisami zdobyłem się na ten niecodzienny przecież „gest". No, ale od początku:

Bankowców, ludzi, których praca wiąże się z pieniędzmi, przez których ręce przechodzą każdego dnia miliony złotych — cechować musi nieskazitelna uczciwość i — takie jest moje osobiste zdanie — surowa dyscyplina spowodowana ostrymi i w pewnym sens'e przykrymi rygorami. Jednak ten przykry dla ludzi spoza banku regulamin pracy — w oczach bankowców ma pełne uzasadnienie. Ich praca polega przede wszystkim na komisyjności. Nic nie szkodzi np. że dyrekcja banku ma do swego skarbnika pełne, całkowite zaufanie, a i tak nie wolno mu samemu otwierać drzwi skarbca. Musi to robić w towarzystwie drugiego skarbnika. Taki regulamin. To samo przy przeliczaniu banknotów. Jeden pracownik siedzi naprzeciw drugiego, jeden drugiego sprawdza, kontroluje. W pokoju, gdzie liczy się monety i banknoty nie wolno mieć własnych pieniędzy, teczki, torebki... Nie wolno bez wiedzy kierownika sortowni wstać od stołu i wyjść z pokoju. A jaka napięta atmosfera pracy?! Cóż — pieniądze! Tu nie ma mowy o manku czy superacie.

MASZYNA — GŁODOMOR

Dwa przyległe do siebie pokoje to sortownie monet i banknotów. Jeszcze do niedawna przy sortowaniu i przeliczaniu monet pracowało na jednej zmianie kilka osób. Dziś obsada sortowni to zaledwie 3 osoby; kierowniczka **Maria Lejowa, Jadwiga Koszyk** i stary pracownik bankowy **Władysław Luśniak.** Ich całodzienne zajęcie to tylko liczenie i sortowanie monet. Kobiety pracujące na tych stanowiskach noszą nazwę „liczarek", a mężczyźni „liczników" kontrolnych, tak samo jak pracownicy przeliczający banknoty. Teraz już nie przelicza się monet ręcznie. Wysoko posunięta automatyzacja zastępuje żmudną pracę rąk. Obserwuje właśnie jak Władysław Luśniak wysypuje woreczek 50-groszówek na wirujący talerz urządzenia, przypominającego elektryczną maszynę do przemiału mięsa. Maszyna — głodomor. W oka mgnieniu „połyka" monety, aby przez wystającą od spodu rurę z powrotem wsypać je do podstawionego woreczka. Nieruchomieje licznik. Monety zostały przeliczone. Na talerzu pozostała tylko jedna zdeformowana pięćdziesięciogroszówka. Maszyna jest wybredna. Nie „połyka" niestrawnych, powyginanych monet, ani żadnych blaszek, jakie często można wyłowić z codziennych utargów automatów telefonicznych.

Jakkolwiek wynaleziono już (we Francji — przyp. J. W.) urządzenie do przeliczania banknotów — rzeszowskie „liczarki" nadal pracują ręcznie, zazdroszcząc koleżankom z sortowni bilonu.

W CIĄGU ROKU — 360.000.000!

Czy wiecie jakie kwoty pieniędzy przechodzą w ciągu 7 godzin pracy przez ręce jednej „liczarki"? Oczywiście jest to uzależnione od wartości przeliczanych banknotów. Weźmy pod uwagę średnią. Np. młoda liczarka II oddziału miejskiego NBP **Janina Drabicka** w ciągu dnia pracy „przerabia" 11 tys. sztuk banknotów. Cóż to znaczy „przerabia"? Znaczy przelicza, układa po sto, nalepia opaskę na której, w rubryce „liczył" — stawia swoją parafkę. Z kolei następuje przeliczenie przez tzw. „drugą rękę" i znów parafka (drugiego pracownika) w rubryce sprawdzał". Po raz trzeci przelicza kontroler.

Ale wróćmy do pierwszego pytania. Jeżeli ob. Drabicka przelicza banknoty 100-złotowe w ciągu 7 godzin pracy przez jej ręce przechodzi 1.100 tysięcy złotych. W ciągu miesiąca około 30 milionów, w ciągu roku 360.000.000 zł. A jak przelicza 500-setki?, Cóż?! Milionerzy z urzędu. Każdego „pierwszego" w swojej prywatnej kieszeni doliczają się niewiele ponad tysiąc złotych. Ale właśnie dla tych pieniędzy mają najwięcej sentymentu.

NISZCZĘ 100 TYS. ZŁOTYCH

Wariata sobie ze mnie strugają, czy co?! podstawiają plik banknotów 100-złotowych i mówią;

— Niech pan redaktor je zniszczy, podziurawi. O, tu jest taka „diabelska maszyna". Wystarczy zakręcić kołem, a ten gruby szpikulec z tych 10 tys. złotych zrobi siteczko...

— Ale, co wy... he, he. — staram się obrócić w żart słowa towarzyszących mi bankowców.

— Ależ, nie, wcale nie żartujemy. O, tak! Niech pan spróbuje w ten sposób...

I rzeczywiście, plik stuzłotowych banknotów, niczym bilet kolejowy przy sprawdzaniu przez konduktora — zaświecił czterema otworami grubości kciuka.

— To może teraz — usłyszałem znów propozycję i druga paczka stuztotówek znalazła się pod szpikulcem...

— Niech się dzieje..! — zakręciłem korbą. Raz, dwa, trzy, cztery — siteczko! Zniszczyłem 10 tys. złotych, —

— Może jeszcze? — zaproponował ktoś z boku.

Zabawa spodobała mi się. Podziurawiłem 10 paczek po 10 tysięcy złotych. **Zniszczyłem 100 tysięcy złotych!**

— A więc to są pieniądze... **fałszywe?** — zapytałem po skończonej zabawie.

— Ależ skąd? **Najnormalniejsze w świecie.** Jeszcze kilka godzin temu ktoś za nie kupował towar, płacił za mieszkanie, rejestrował radio....

Struchlałem!

— A więc, to znaczy, może mi powiecie... tego, hm?..

— Narodowy Bank Polski troszczy się o czystość swojego środka płatniczego. Niestety, obywatele nie szanują banknotów. Niszczą je, mieląc po kieszeniach, portmonetkach, robią na nich zapiski, podliczają jakieś cyfry, codziennie więc jesteśmy zmuszeni wycofywać z obiegu banknoty podniszczone.

O tym jak bardzo obywatele niszczą nasz środek płatniczy świadczy najlepiej fakt, że w ciągu miesiąca z samego tylko województwa rzeszowskiego, wysyłamy do Warszawy 3 tony destruktów tzn. podniszczonych banknotów. A więc, chciałoby się rzec: **obywatele, miejcie litość, nie niszczcie banknotów!!**

SKARBIEC

Gdzieś za siedmioma górami, za siedmioma lasami... — tak możnaby określić położenie skarbca rzeszowskiego banku. Udało mi się dotrzeć za te siedem gór i rzek. Mniej w tym wszystkim romantyzmu niż początkowo przypuszczałem. Przytoczę więc tutaj jakże znamienne słowa skarbnika bankowego—Franciszka Wojaczka;

— Każdego dnia przez moje ręce przechodzą miliony złotych. Lecz dla mnie te worki banknotów i skrzynki monet to tyle samo co cegły dla murarza na budowie. Jestem **milionerem z urzędu, w godzinach pracy.... A poza pracą? Wziąłem właśnie 400 zł pożyczki, 300 złotych dałem żonie na święta, sto zostawiłem dla siebie. To dopiero są dla mnie pieniądze. Poza tym mam już w skarbcu upatrzony milionik nowiutkich „pięćsetek".** Czekam aż trafię szóstkę w Toto-Lotka...

Ja też.

Julian Woźniak

1. Sterty wycofanych z obiegu — banknotów.

2. Autor reportażu niszczy 100 tys. zł.

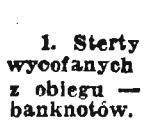

KARTKI Z KALENDARZA

25 GRUDNIA — 1643 ROKU URODZIŁ SIĘ — ISAAC NEWTON

Cóż można nowego powiedzieć, przypominając twórcę fizyki klasycznej? Że przypisywanie mu odkrycia grawitacji nie jest słuszne, gdyż zjawisko to było w tym czasie badane? Czy to, że jednak bez stworzenia przez Newtona definicji „środek grawitacji" i bez wprowadzenia przez niego rachunku nieskończonościowego — całe te grawitacyjne badania pozostałyby chaosem? Czy może to, że dowiódł swoimi eksperymentami i obliczeniami, iż panującym prawem wszechświata jest prawo przyczynowości, że każda akcja i reakcja mogą być przewidziane z matematyczną ścisłością? Nie będzie też chyba sensacją fakt, iż kilkadziesiąt twierdzeń, jakie zawarł w publikacji „Zasady matematyczne filozofii przyrody", stały się bestsellerem końca XVII wieku?

Natomiast mało kto wie zapewne, że Newton, dociekający niezwykle ścisłymi obliczeniami prawd o mechanizmie niebieskim, który działa od bilionów lat — tak długo zestawiał daty i liczby z Biblii, mitologii egipskiej i greckiej, aż doszedł do wniosku, że świat został stworzony w roku 4004 przed naszą erą. Ten sam Newton tracił także olbrzymie ilości czasu na obliczenie ciężaru... arki Noego. Żył bowiem na przełomie dwóch epok — gasnącej średniowiecznej scholastyki i rodzącej się nauki współczesnej.

27 GRUDNIA — 1822 ROKU URODZIŁ SIĘ — LOUIS PASTEUR

— Gdyby to było w mojej mocy — powiedział jeden z profesorów paryskiej Sorbony — zarządziłbym, aby na bramach wszystkich uczelni Francji umieszczono słowa, które by codziennie witały młodzież — słowa wypowiedziane przez wielkiego Pasteura:

„Pytajcie się przede wszystkim samych siebie: co uczyniłem dla mojej wiedzy? A gdy już w tej dziedzinie pójdziecie naprzód, pytajcie się: co uczyniłem dla mojej ojczyzny? Aż wreszcie przyjdzie czas, gdy ku wielkiej waszej radości będziecie sobie mogli powiedzieć, że uczyniliście coś dla postępu i dobra całej ludzkości".

Gdyby to było w mocy „Kartek z kalendarza", tymi słowami Pasteura otwierano by uroczyście każdy rok nauki na wszystkich uczelniach Polski...

SZOPKA — 3

Wiceprezes Wacław
Wieżowce buduje
I nowe mieszkanka
Wszystkim obiecuje.

A na jego słowie
Każdy dziś polega,
Tylko dziennikarzy
Prezes... nie dostrzega!

Zaś sekretarz Kara
Trudni się kulturą...
Tylko gdzie jest ona...?
Gdzieś za siódmą górą!

A więc tow. sekretarz
Ze smutkiem odpowie,
Że nijak zagościć
Nie może w Rzeszowie!

Tak sprawę wyjaśniać
Można niemowlęciu,
Gdy budowa Klubu
Trwa od lat dziesięciu!

Albo proszę, patrzcie,
Całkiem obrazowo:
Taka sama sprawa
Z salą wystawową!

W naszym mieście również
Całkiem są zbyteczne,
Wszystkie dzielnicowe
Filie biblioteczne!

Więc jaka tu rada,
Co czynić wypada
Skoro stary Rynek
Też nam się zapada?-

Najlepszą pociechę
Mamy więc, na razie,
Że już prawie cały
Rzeszów jest... na gazie!

Tutaj wyjaśnienie
Pewne się wyłania,
Bo mamy na myśli
Gaz... do gotowania!

Przedstawiciele MRN wyjeżdżają z traktorem na tzw. „popych" przed gmach WRN, gdzie go umieszczą na cokole, by potomni pamiętali o cierpieniach mieszkańców miasta w 1960 r., którym traktory płoszyły sen z powiek, zakłócały odpoczynek, przeszkadzały w pracy, dzieciom w nauce. Na prośćentum Szopki sfruwają na skrzydełkach postacie w śnieżnobiałych koszulinach. Jest ich czternaście. Ależ tak — to rzeszowscy plastycy, tzw. „grupa 14-tu". Jedna rosła postać wysuwa się do przodu. Rozpoznajemy w niej „szefa" grupy — Stanisława Chrapkowskiego:

ST. CHRAPKOWSKI

(na mel. „Piove")

Była nas twórcza
Grupa czternastu,
Czternastu chętnych,
Pełnych zapału.
Pisano o nas,
Głaskano nas tu,
Lecz grupę szlaczek

Trafił... pomału!

Wytrwałość, stałość...
U nas zbyt mała.
W zespole trudno,
Dość niewygodnie.
Więc nasza „grupa"
Się rozleciała!
Każdy pracować
Wolał swobodnie.

CHÓR PLASTYKÓW

W grupie już żeśmy
N a m a l o w a l i . . .
Ambicje nasze
Diabli porwali.
Już nas nie będzie

Prasa opiewać,
Wspólnie możemy
Tylko (w szopce) zaśpiewać!

ST. CHRAPKOWSKI

A więc, trudno, niestety —
Trzeba tworzyć... kinkiety!

Plastycy z płaczem, lecz z pieśnią na utsach, znikają w sztucznych obłokach nad sceną. Tymczasem w Szopce pojawia się młodzian w modnym kapeluszu, efektownym krótkim płaszczyku, z mikrofonem w ręce. Już na pierwszy rzut oka rozpoznajemy w nim dyrektora rozgłośni rzeszowskiej Polskiego Radia — Zygmunta Wójtowicza;

(Ciąg dalszy na str. 5)

DZIADOWSKA DOLA

E·WISZ

Jestem sobie taki dziod,
Co bym tylko kury krod...
(z przyśpiewki ludowej)

Awantura wybuchła pod koniec jarmarku. Jak Majdan Majdanem, jeszcze nigdy czegoś podobnego nie widziano.

— Rany boskie, dziady się biją! — wrzasnęła jakaś kobiecina żegnając się nabożnie.

Istotnie, tuż za placem targowym, na ruinach rozwalonego domu, dwóch odzianych w łachmany żebraków trzymało się za łby. Opodal na starym worku siedział trzeci dziad, pilnie obserwując pojedynek kolegów i sekundował jednemu z nich. Tłum wył z radości. Widowisko w najlepszym wydaniu. Za darmo. Takiej sceny nie ogląda się nawet na filmach.

* * *

Wmieszałem się w rwący potok ludzi wracających z powrotem do wsi. Sądziłem, że dowiem się szczegółów odnośnie dzisiejszej bijatyki. Jakoż nie omyliłem się w przewidywaniach. Przed sklepikiem z gazetami stał mizerny chłopek i dzielił się wiadomościami, których od początku był ponoć bezpośrednim świadkiem.

— Bo wita, moi kochani, tak to było...

Słuchałem cierpliwie i notowałem w pamięci. Przyczyny dziadowskiego konfliktu były rzeczywiście ciekawe.

W dni targowe przychodziło do Majdanu dwóch dziadów. Pierwszy, niewidomy, z Kolbuszowej Dolnej, którego przezywają „ślepym Michałem" i drugi z Woli Rusinowskiej o przydomku „głupi Jantek" jako, że od lat coś mu rozum pomieszało i często mówi od rzeczy. Jeden drugiemu nie wchodził w paradę. Wręcz odwrotnie — łączyła ich zażyła przyjaźń.

Miesiąc temu ni stąd ni zowąd pojawił się w Majdanie trzeci żebrak. Widocznie wyczuł, że tu można dobrze zarobić. Skąd przybył — nie wiadomo. „Ślepy Michał" i „głupi Jantek", którzy w zasadzie znali wielu kolegów po fachu — z tym facetem spotkali się po raz pierwszy.

Przybysz ubrany był w starą zniszczoną fufajkę, watowane spodnie z dziurami w kilku miejscach, przez które przeświecały strzępy kolorowej i brudnej koszuli. Na nogach miał gumowe łapcie, powiązane sznurkiem, a na głowie wyleniały kapelusz. Twarz dzika, zarośnięta, czyniła go podobnym do opisywanych w książkach średniowiecznych zbójców. Lewa ręka pozbawiona była dłoni. Żebrak celowo podwijał rękaw fufajki, aby kikut rzucał się w oczy.

Nie zważając na grymas niezadowolenia i złości, jaki pojawił się na gębie „głupiego Jantka" przybysz zajął miejsce, obok drugiego żebraka. Ponieważ był obrotniejszy i w modlitwach powoływał się na cudowną Matkę Boską majdańską, miedziaki częściej padały do jego kapelusza, aniżeli do sąsiada. Ludzie uśmiechali się pobłażliwie, albowiem w tutejszym kościele nie było cudownego obrazu, jednak groszy nie żałowali. Nowy wiedział, na jakich strunach grać. Świetnie znał psychikę mieszkańców, u których lokalny patriotyzm góruje nad wielu instynktami. Nawet w sprawach religijnych.

Konkurenta i to groźnego trzeba było spławić. Tak doszło do bijatyki na tle „zawodowym".

* * *

W takich oto okolicznościach poznałem żebraka, który znokautował ślepca. Zainteresowała mnie ta postać. Postanowiłem zebrać bliższe dane. Właśnie stał na przystanku PKS. Czekał na autobus. Dyskretnie zatrzymałem się obok niego. Pojawiła się „Karosa", obsługująca trasę Rzeszów — Sandomierz. Wsiadł. Ja za nim. Zajął miejsce tuż przy oknie. Z parcianej torby zawieszonej pod fufajką wyciągnął prochowiec i narzucił na siebie. Czyżby wstydził się dziadowskiego stroju?

— Tarnobrzeg — mówi do konduktora, podając mu banknot 100-złotowy.

Mijamy Chmielów. Żebrak przygląda się obojętnie krajobrazowi. Potem grzebie ręką w kieszeni, skąd wyjmuje pokaźne zawiniątko. Chleb z szynką.

* * *

Ale oto Tarnobrzeg. Żebrak wysiada. Poszedł do gospody. Zamówił zupę pomidorową, kotlet schabowy i kompot. Zapłacił, spojrzał dyskretnie na kieszonkowy zegarek, zapalił papierosa i znów znalazł się w autobusie. Wysiadł w Nisku. Dochodziła godzina 19. Miasto tonęło w ciemnościach. Nieliczne lampy dawały zbyt skąpe światło. Żebrak oglądnął się za siebie, a potem skręcił w małą, błotnistą uliczkę i stanął przed piętrową kamienicą. Zgrzytnęła brama. Usłyszałem miarowe kroki człowieka wspinającego się na górę po drewnianych schodach. Spojrzałem w górę. Jeżeli tu mieszka, to w którymś z okien powinno się teraz zapalić światło. Niestety. Już miałem odchodzić, kiedy brama ponownie skrzypnęła. Tak, to on. Tylko dlaczego wrócił? Czego szukał w tym domu?

Żebrak otulił się szczelniej prochowcem i zmierzał teraz w kierunku stacji kolejowej. Wszedł do środka. Chwilę postał przy bufecie, następnie położył się na ławce w poczekalni i zasnął. Usiadłem po drugiej stronie stołu i zacząłem czytać kryminał, który kupiłem w kiosku „Ruchu". Nawet nie wiedziałem, kiedy zmorzył mnie sen.

O 6 z minutami obudziłem się. Spiker zapowiadał odjazd pociągu do Lublina. Żebrak znikł. Byłem pewny, że spotkam go w rynku. Dziś w mieście jarmark i dziad chyba będzie chciał skorzystać z okazji, żeby coś zarobić. Rzeczywiście. Siedział obok przystanku PKS, przygarbiony, blady i przesuwając w palcach ziarnka różańca wznosił modły na chwałę..." cudownej Marii niżańskiej".

Po południu, kiedy ruch znacznie zmalał, podniósł się z legowiska i poszedł między wozy. W pewnym momencie przystąpił do jakiegoś chłopa i długo z nim rozmawiał. Przypuszczałem że szykuje się do dalszej podróży.

— Panie — mówię do chłopa, kiedy żebrak oddalił się — gdzie pan jedzie?

— Do Mostek.
— Mógłby mnie pan z sobą zabrać?
— Mam już pasażera, a tam droga kiepska.
— Kogo?
— Był tu taki...
— To żebrak.
— Żebrak, nie żebrak. Ja go nie znam. Dobrze płaci, to biorę.
— Ile panu daje?
— Siedemdziesiąt złotych.

* * *

W Mostkach nie czekałem zbyt długo na furmankę. Jakoż po upływie godziny zobaczyłem znajomą sylwetkę żebraka i woźnicy. Korzystając z zapadających ciemności ukryłem się za pniem drzewa. Dziad zapłacił i mamrocząc słowa podzięki ruszył prosto przed siebie.

Poprzez gałęzie sosnowego zagajnika mignęło jakieś światło. Maleńka chałupka, jakby żywcem wyjęta z bajki. Brakuje tylko kurzej stopki. Żebrak zapukał do drzwi, z kimś się przez chwilę przekomarzał, a potem wszedł do środka.

Niestety, jedyne okienko było szczelnie zasłonięte i stąd też nie mogłem zobaczyć, co się działo w środku. Zawróciłem. Po długich i męczących poszukiwaniach udało mi się wreszcie znaleźć nocleg. Chłop gderał, wzbraniał się, ale zachęcony sowitą zapłatą, ostatecznie zgodził się, żebym u niego przenocował.

Rano pytam gospodarza:

— Pan zna człowieka, który dziś nocował w waszej wsi? To mówiąc, podałem mu rysopis i miejsce chatki, w której się zatrzymał.

— Znam — padła odpowiedź. — To Maciej Król. Podobno od lat żebrze. Ale on, proszę pana, nie tutejszy. W tym domu mieszka jedna z jego panien.

Przyjąłem to jako żart. Okazało się jednak, że chłop mówił prawdę.

Król pochodzi z Tarnogrodu. Według relacji mojego rozmówcy — posiadał tam dość dużą gospodarkę i nieźle mu się powodziło. Z chwilą, kiedy umarła mu żona przystąpił do jakiejś prywatnej spółki, która wkrótce zbankrutowała. Król zmuszony był sprzedać pole, dom, dobytek, aby pokryć długi figurujące na jego nazwisko. Od tej chwili zaczął żebrać. Jeździ po województwie lubelskim i północnej części Rzeszowszczyzny. Brak dłoni? To wypadek. Ma dwoje dzieci. Córkę i syna. Oboje po szkołach i na dobrych stanowiskach. Same się wykształciły. Ojciec nie dał im ani grosza.

Czy jest bogaty? Czort go wie. Chyba tak, bo z pieniędzmi się nie liczy i utrzymuje dwie kochanki. W Mostkach ma jedną, a drugą w Tarnogrodzie, gdzie na stałe mieszka. Córka pracuje w jednym z miasteczek województwa. Zamężna. Dobrze się jej powodzi.

Zanotowałem imię i nazwisko córki, pożegnałem się z chłopem mówiąc, że idę, aby spotkać się z Królem. Chłop machnął ręką.

— Tam już go pan nie zastanie. Dziś będzie w Leżajsku albo w Lublinie. Raczej w Leżajsku, bo widziałem, jak szedł w tamtą stronę.

Chłop miał racje. Przydybałem żebraka pod murami leżajskiego klasztoru. Tu też doszło do naszej rozmowy. Przedstawiłem się.

— Myślałem, żeś pan z milicji — rzekł Król.

? ? ?

— Obserwowałem pana, jak pan mnie obserwował.

— Dlaczego pan żebrze? — zapytałem pragnąc zmienić temat rozmowy.

— Muszę zarobić na kawałek chleba.

— Kiełbasę i szynkę — dodałem.

— Pan jest zbyt spostrzegawczy — zauważył ironicznie się usmiechając.

— To nieważne. Ale ma pan dzieci wykształcone, które...

— Młody człowieku — przerwał mi żebrak — przekonasz się, ile ci dzieci w przyszłości pomogą...

Rozmowa jakoś nam się nie kleiła. Zadaję dalsze pytania.

— Ile pan zarabia w ciągu dnia?

— Zależy. Starczy na chleb i sól.

— Powiadają, że utrzymuje pan kobiety?

— To moja prywatna sprawa. Żegnam, bo nie mam czasu.

Odszedł pośpiesznie i wkrótce straciłem go z oczu.

* * *

Udało mi się odnaleźć w jednym z miasteczek mieszkanie córki Króla. Drzwi otworzył przystojny mężczyzna, jak się później okazało, jej mąż. Pani domu stała na środku pokoju trzymając na rękach kilkumiesięcznego bobaska. Mieszkanie niczego sobie. Dwa pokoje, kuchnia, łazienka. Ładne, nowoczesne meble, na podłodze pyszne dywany, a na ścianach wzorzyste kilimy, świadczyły o dostatku panującym w tym domu.

— Ja w sprawie pani ojca — powiedziałem do kobiety.

— Pewnie znów z komisji społecznej — zauważyła.

— Nie!

— Bo widzi pan, przed kilku miesiącami byli tu z komisji społecznej i też pytali o ojca. Co my już z nim mamy — przechodzi ludzkie pojęcie. A jaki wstyd. Ojciec żebrakiem! Nigdy nie przypuszczałam, że zejdzie aż tak nisko. I kobieta zaczyna opowiadać.

To, o czym mówił mi chłop z Mostek zgadzało się co do joty. Brat, który jest kierownikiem ośrodka zdrowia w województwie szczecińskim chciał ojca zabrać do siebie, ale odmówił. Powiedział, że niczyjej pomocy nie potrzebuje, bo jeszcze potrafi sam na siebie zarobić. Buntują go kochanki, bowiem z tego żyją, co on im przyniesie.

Dwa lata temu przyjechał do miasta, w którym mieszka córka. Przyjęli go, chcieli mu kupić nowe ubranie, prosili żeby został przy nich. Gdzież tam. Jeszcze się obraził. Oświadczył, że gwiżdże na cudzą łaskę, bo ma dość pieniędzy. To mówiąc, wyciągnął z kieszeni gruby zwit banknotów, z drugiej trochę dolarów i celowo zaczął na głos liczyć. Pieniędzy było dużo. Ponad 70 tysięcy złotych i blisko 100 dolarów. Skąd zdobył tyle gotówki? Uzbierał na żebrach. Nie ominie żadnego jarmarku i odpustu. A dolary to zmienił u chłopów.

W tym samym dniu opuścił miasto. Pojechała za nim, myśląc, że nakłoni go do powrotu. Przecież to ojciec! Spotkała go w pobliżu Tarnogrodu w mieszkaniu pewnej kobiety. Zbeształa babę, ale ta przysięgała się na wszystkie świętości, że trzyma ojca tylko z litości. Wiedziała, że mówi nieprawdę, ale przyszedł ojciec i wyrzucił ją za drzwi.

* * *

Przebywałem w Nisku. Była niedziela. Rano wyszedłem na miasto chcąc się dostać do Rzeszowa autobusem PKS. W pewnym momencie mignęła mi przed oczami znajoma postać. Tak, to był Król. Szedł w towarzystwie jakiejś starszej niewiasty. Z trudem go poznałem. Jakby odmłodniał, wyszlachetniał. Ogolony, czysty, wypomadowany. Dobrze skrojony płaszcz leżał na nim jak ulał.

Stałem na przystanku, zastanawiając się kim jest ta kobieta, którą prowadził. W tej chwili przypomniałem sobie jego tajemniczą wizytę w pewnej kamienicy. Czyżby więc tu w Nisku miał jeszcze jedną kochankę?

* * *

Czytelnicy mogą powiedzieć: Król jest postacią nietypową. Być może. Zwracam jednak uwagę, że żebractwo jest dziś przez wielu traktowane jako zawód. I to dobry zawód. Owszem, są ludzie, którym rzeczywiście należy się pomoc Ale czy koniecznie muszą żebrać?

Jeden dziennikarz z prasy literackiej zasięgał na ten temat opinii wśród samych żebraków. Spośród 150 badanych zaledwie 6 wyraziło chęć podjęcia pracy fizycznej lub korzystania z domów opiekuńczych. To o czymś mówi. Zresztą — po co szukać tak daleko. Zajmijmy się własnym podwórkiem. Sprawy dotyczące żebraków interesowały mnie od dawna. I znów na 43 z którymi rozmawiałem, ani jeden nie chciał korzystać z pomocy państwa, ani też zarobić na swoje utrzymanie uczciwą pracą. Wolą raczej żebrać. To jest już bardziej opłacalne.

A mówią, że w naszym kraju najlepiej powodzi się lekarzom...

E. WISZ

JUŻ PLEMIONA LECHICKIE...

Zwyczaj obrzędowej uczty w dniu zimowego przesilenia dnia z nocą, 23 grudnia, znany był od niepamiętnych czasów wśród plemion lechickich. Podstawowymi elementami tego zwyczaju była wieczorna biesiada w gronie rodzinnym, w której — jak wierzono — uczestniczyły duchy przodków oraz „święta wić" — znana u innych narodów jako „drzewo życia" — symbolizująca zwycięstwo wiecznie odradzającej się przyrody nad martwotą zimy. Oba te elementy przetrwały do dziś pod postacią wieczerzy wigilijnej i choinki.

Z wieczerzą wigilijną wiąże się wiele ludowych zwyczajów

i obrzędów — dziś zamierających. Pierwszym takim zwyczajem było rozpoczynanie wieczerzy wigilijnej z ukazaniem się pierwszej gwiazdy na niebie, której pilnie wypatrywano od zmierzchu. Obecnie, gdy światło elektryczne rozprasza ciemności nie tylko w mieście, ale i na wsi, nikt nie wypatruje już gwiazd.

★

NA STOLE I PRZY STOLE

Zmieniony system odżywiania się wyrugował zwyczaj podawania dwunastu — a czasem i większej ilości — potraw wigilijnych oraz zdecydowanie zaciążył nad ich składem. Obowiązkową dawniej rybę w kilku postaciach — np. lin w galarecie, szczupak z wody albo smażony i karp w sosie szarym — zastępuje często dzwonko śledzia pod kieliszek czystej, której dawniej nie godziło się pijać przy wigilijnej wieczerzy: pito jedynie własny sycony miód, a w zamożniejszych domach — zagraniczne wino.

Przy wigilijnym stole zostawiano zawsze jedno puste miejsce. Wedle najdawniejszych wierzeń, zasiadać miał na nim duch któregoś z przodków przybyły na tę rodzinną biesiadę. Toteż na talerz stojący przed pustym krzesłem kładziono potrosze z każdej potrawy i nalewano do kubka kroplę napoju. Zwyczaj ten zachował się w niektórych domach po dziś dzień — z tym, że puste miejsce zostawia się dla „pana Zagórskiego", tj. niespodziewanego gościa, wędrowca przybyłego zza siedmiu rzek, zza siedmiu gór.

Uważa się także, aby przy stole wigilijnym zasiadano do pary. Jeśli do wieczerzy siada nieparzysta ilość osób, to — wedle ludowych wierzeń, jedna z ucztujących osób umrze do następnej wigilii. Stąd do niedawna przestrzegany jeszcze przez niektórych zwyczaj, aby — jeśli w rodzinie zabraknie kogoś „do pary" prosić na ucztę wigilijną nawet obcą osobę. Nie dotyczy to naturalnie „pana Zagórskiego", tj. niespodziewanie przybyłego na wigilijną ucztę gościa.

SZOPKA — 4

Z. WOJTOWICZ

(śpiewa na mel. ludową)

Oj, Niewodna na górze,
A radio w Rzeszowie,
Żem dyrektor rozgłośni
Niech się każdy dowie.
Naszymi audycjami
Każdy się zachwyca,
Bo przecież do nas pisze
Nawet zagranica.

Dziękuję za muzyczkę
„Od ucha do ucha"
Tylko, że w województwie
Mało kto nas słucha.
No, bo naszej audycji
Nikt przecież nie złapie,
Skoro o szóstej rano
Jeszcze mocno... chrapie.

Albo popołudniowa...?
Czy się przyda komu?
Skoro wszyscy są w drodze
Z roboty do domu?
Na szczęście mnie ratuje
Mej rozgłośni „konik";
Nasz komentarz sportowy
I „Nasz mikrofonik".

Albo gdy raz w miesiącu
Robię wszystkim figla
No i poprzez Warszawę
„Puszczam" Jasia Gryglą.

Z dumnie podniesioną głową opuszcza scenę Szopki, aby zrobić miejsce dyrektorowi Przedsiębiorstwa Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch" w Rzeszowie — Romanowi Kolasińskiemu.

ROMAN KOLASIŃSKI

(Na mel. „Komu piosenkę")

Komu „Nowiny", komu „Trybunę"?
A nowy „Przekrój" komu...?
Swietny, jak zwykle, bardzo ciekawy...
Przyda się w każdym domu!
Może „Sportowca", a może „Ekspress"
Wszystko dla naszych gości...
„Ruch" wam zapewnia, ciągłą dostawę.
Najświeższych wiadomości!
Chociaż ja tutaj, przeginam pałkę,
Jestem za dużym zuchem.
Me przedsiębiorstwo, nazwane „Ruchem",
Mało wspólnego ma z... ruchem!
Bowiem zbyt często, na moją głowę,
Litania psioczeń się zwala,
Gdy z terminami, nie jest najlepiej,
Dostawa gazet nawala...
Więc czytelnikom, zebranym wokół
Rzeszowskiej Szopki tak licznie,
Przyrzekam krótko: „Ruch" się poprawi;
Stwierdzam to samokrytycznie!!!

Na scenę wjeżdża autobus „Koło" MPK z Rzeszowa ciągniony przez tego samego konia co w Szopce z ubiegłego roku. Za kierownicą, a raczej za lejcami nadal siedzi dyr. techniczny MPK i nadal śpiewa na tę samą melodię. Jak z tego wynika z punktualnością jazdy MPK nic się od roku nie zmieniło;

ZYGMUNT GLIŃSKI

(strzela z bata i śpiewa na mel. „Wio koniku")

Wio koniku,
A jak się postarasz
To choć raz w kółko
Dojedziemy akurat!
Tobie owsa nasypiemy zaraz,
A ja smaczną — dietetyczną zupkę
Będę jadł!
Wiśta, hojta —
Mój drogi kasztanku...
Choć raz w życiu
Do jakiegoś przystanku
Nasz autobus
Zajedzie
Na czas!!

Wio koniku,
Już drugi rok z rzędu
Przez MPK
W tej Szopce gościmy.
Weźmy wreszcie
Jakiegoś rozpędu
Rozkład jazdy
Prędzej dopędzimy!

(Ciąg dalszy na str. 6)

Nagrodzona na konkursie biżuteria ceramiczna oraz bransolety z metalu z rzeszowskimi wzorami zadowolić mogą gust bardzo wybredny.

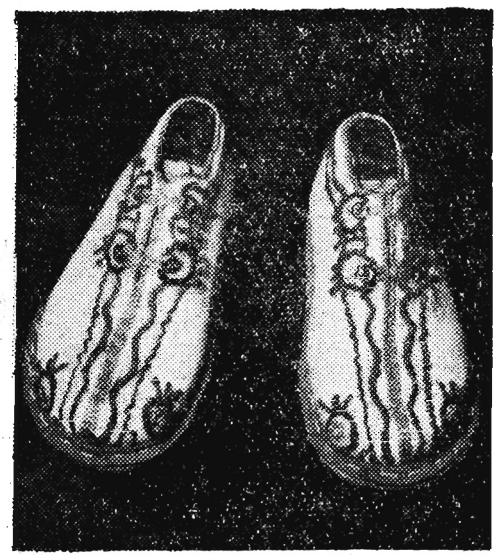

Te malutkie białe butki z prawideł kami w środku przysłała na konkurs Antonina Jakubiczkowa z Łańcuta. W „oryginale" są śliczne!

„On i ona" — interesująca, prosta w fakturze, rzeźba w drzewie.

Foto: Kopeć

TAKIE PAMIĄTKI CHĘTNIE KUPIMY!

ZAKOŃCZONY został konkurs na artystyczne pamiątki, ogłoszony wspólnie przez Wydział Kultury Prezydium WRN, Muzeum Okręgowe oraz WKKFiT w Rzeszowie. Jak to zazwyczaj bywa w tego rodzaju imprezach, o sukcesie zadecydował trud, inicjatywa i nieustępliwość osoby najbardziej tej sprawie oddanej. Sekretarz konkursu mgr Irena Kłakowa poświęciła właściwemu przygotowaniu impre zy niejedną godzinę, niejeden dzień, niejedną rozmowę z ludowymi twórcami. Wysłano do nich dziesiątki listów. Odbył się ich zjazd, na którym omówiono, jakie to pamiątki chcielibyśmy widzieć w Rzeszowszczyźnie, w miejsce szpetnych i pretensjonalnych okropności sprzedawanych turystom lub też wysyłanych krewnym i przyjaciołom daleko za ocean.

Do konkursu stanęło 237 uczestników, którzy nadesłali 1.584 prace. Nagrodzono 112 twórców z funduszu Ministerstwa Kul tury i Sztuki, Woj. Wydziału Kultury, WKKFiT. Konkurs objął w zasadzie wszystkie powiaty, z których nadesłano najrozmaitsze eksponaty. Najliczniej jednak reprezentowane są powiaty gorlicki i łańcucki.

Na razie wszystkie te cacka mniejsze i większe, lalki w przepięknych strojach z naszego regionu, wyroby ceramiczne, koronkarskie, zabawki z drzewa, wyroby z metalu, naszyjniki z ceramiki i — niezwykle piękne — z rogu i kości, maskotki nawiązujące do legendy o królu Magury Małastowskiej i wiele wiele innych zmagazynowano, do ostatecznego zamknięcia prac związanych z konkursem. Jest to jednakże, jak zaznacza mgr Kłakowa, pierwszy wygrany etap. Twórcy z regionu Rzeszowszczyzny, a także i plastycy z Krakowa, którzy włączyli się do konkursu wykazali, że w każdej chwili gotowi są rzucić na rynek większą ilość pamiątek pięknych, estetycznych, nawiązujących do najlepczych tradycji sztuki ludowej tego terenu. Lecz sprawa nie kończy się na „licznie obesłanym" konkursie. Wyłania się problem zorganizowania regularnego rynku zbytu dla tych, których prace w konkursie zostały nagrodzone. W tym kierunku zresztą, przy zespołowych dobrych chęciach, otwierają się duże możliwości. Stoimy przed „Rokiem Ziemi Rzeszowskiej" - jedną z poważniejszych imprez programu obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Rok ten ściągnie niewątpliwie tysiące turystów i setki wycieczek. Z każdym sezonem zresztą wzrasta napływ turystów do Rzeszowa, do Łańcuta, do Bieszczadów, do Krosna, atrakcyjnego przez Muzeum biograficzne Konopnickiej w Żarnowcu, przez muzeum przemysłu naftowego w Krośnie. Chyba więc czas pamiątkami prawdziwie artystycznymi zastąpić tradycyjną szmirę.

Spodziewać się należy, że i PTTK otworzy punkt sprzedaży pamiątek, które dzisiaj — w niewielkim fragmencie — pokazujemy Wam na zdjęciach. Jesteśmy pewni, że powtórzycie za nami: Takie pamiątki chętnie przyjmiemy!

ERNEST KREUDER

Proszę dopiero za 20 minut wprowadzić pierwszego pacjenta — powiedział dr Mahesi do asystentki. — Muszę najpierw przygotować opis choroby i zaświadczenie dla jednego z chorych.

Po 30 minutach psychiatra zadzwonił po asystentkę. Nie rozumiał, dlaczego nie wprowadziła dotąd do gabinetu żadnego z czekających pacjentów. Dr Mahesi uchylił drzwi grubo wyścielane skórą... „Gdzie się pani właściwie podziewa, panno Centi"? — chciał zapytać, ale nie zdążył. Zamknął usta, potarł mocno twarz, zmrużył i otworzył szeroko oczy i jął ze zdumieniem obserwować dwa szympansy urzędujące przy stole z kartoteką. Bawiły się rzucaniem kolorowych kostek do gry i celofanową torebką pełną orzeszków ziemnych. W tym momencie zadzwonił telefon. Psychiatra zamknął drzwi, wrócił do biurka, podniósł słuchawkę i podał swe nazwisko.

— Tu czwarty komisariat — usłyszał głos urzędnika — chodzi nam o kilka nieczytelnych fragmentów na formularzu złożonym przez pańską asystentkę, panie doktorze...

— Moja asystentka znikła — powiedział dr Mahesi. Proszę przysłać łaskawie wasz wóz policyjny, aby mnie uwolnić od szympansów, które w pokoju panny Centi rzucają kostkami.

— Szympansy?

— Trochę to brzmi dziwnie w pańskich ustach, doktorze... Oczywiście zaraz wyślemy wóz. Tylko... postąpię chyba zgodnie ze swym obowiązkiem, jeśli poproszę, by zechciał pan łaskawie sprawdzić, czy to przypadkiem nie pomyłka. Zaczekam przy aparacie...

Psychiatra zdławił cisnącą mu się na usta niegrzeczną odpowiedź i odłożył słuchawkę. Nerwowo otworzył wyście-

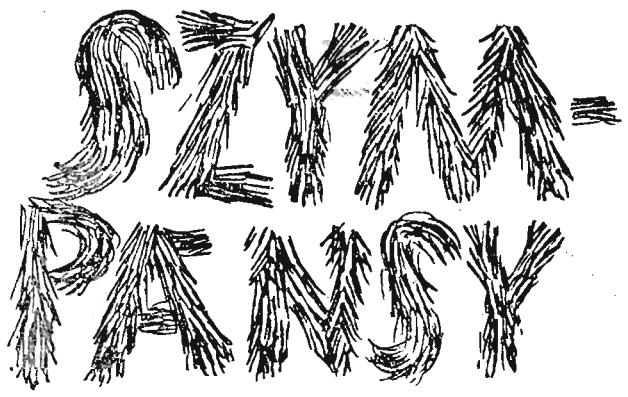

lane drzwi sekretariatu, przejechał rękami po czole, wrócił z powrotem i podniósł znowu słuchawkę.

— Nie potrzebujecie panowie przysyłać wozu, małpy już znikły. Bardzo przepraszam...

Stąpając na palcach otworzył z kolei drzwi wiodące do poczekalni. W przestronnych fotelach wiklinowych siedziały cztery szympansy, oglądały ilustracje i żuły orzeszki ziemne wypluwając łupinki na podłogę. Niebieskie drelichowe spodnie i czerwone czapki z daszkiem dopełniały niecodziennego widoku. Psychiatra potrząsnął głową z niedowierzaniem i zamknął drzwi. Potarł raz jeszcze spocone skronie, chwycił z wieszaka kapelusz i wyszedł przez pokój asystentki.

Dwa duże goryle ujrzały doktora i bez słowa poczęły się do niego zbliżać. Zaledwie zdołał zatrzasnąć im przed nosem drzwi i przekręcić klucz dwa razy. Szybko wyszedł z budynku i ruszył w dół ulicy pełnej jeszcze porannego chłodu, nie oglądając się na nikogo. Na rogu wstąpił do baru.

— Podwójną, proszę — powiedział do barmana. Alberto nalał mu koniak aż po sam brzeg kieliszka.

— Tak wcześnie dziś, panie doktorze? — spytał Alberto. — Czy może coś się stało? Coś może nie w porządku?

Psychiatra wypił duszkiem i podsunął barmanowi kieliszek.

— Tak, Alberto. — Barman nalał znów do pełna. Psychiatra rozejrzał się ostrożnie po barze.

— Czy szuka pan kogoś, doktorze? — spytał Alberto.

— Pan jest przecież człowiekiem o zdrowym umyśle — powiedział dr Mahesi.

— Człowiek robi co może — skromnie odparł barman.

— Co by pan uczynił, Alberto, gdyby zupełnie na trzeźwo, z samego rana, we wszystkich poczekalniach widział pan tylko małpy.

— Jakie małpy?

— Szympansy, goryle...

— Trudno odpowiedzieć tak od razu, panie doktorze — rzekł Alberto, marszcząc brwi.

— Czy chciał pan przez to powiedzieć, że powinienem zatelefonować do któregoś z moich kolegów po fachu?

— Mała porada na pewno nie zaszkodzi, powiedział Alberto trochę niepewnie, gdyż zobaczył nagle czarny wóz policyjny, zatrzymujący się na skraju chodnika. Policjant przy kierownicy dał mu dyskretny znak wskazujący a następnie uczynił pytający ruch, pukając się w czoło. Alberto wzruszył ramionami. Psychiatra odwrócił się ostrożnie. Obydwaj policjanci zatrzasnęli drzwi samochodu i przechodzili właśnie przez chodnik, kierując się do drzwi knajpy.

— Drzwi od piwnicy są w tyle, za kuchnią — powiedział Alberto nie poruszając nawet wargami. Psychiatra kiwnął głową, obszedł bufet, skręcił do kuchni, otworzył tam drzwi prowadzące do piwnicy, zaświecił światło i szedł na dół. Siadł na jakiejś skrzyni i patrzył tępo przed siebie...

— Co jeszcze opowiadał panu ten doktor? — wypytywali na górze barmana policjanci.

— Zapytał mnie co bym uczynił, gdybym w każdej poczekalni widział małpy...

— Hej tam, wy obaj — krzyknął do policjantów jakiś starszy pan, uśmiechając się ironicznie. — Popatrzcie na drugą stronę ulicy! Tam przecież ktoś walczy z orangutanem...

Policjanci porwali pałki i wyskoczyli z lokalu...

Psychiatra siedział dalej na swojej skrzyni w piwnicy, palił papierosa i patrzył przed siebie. Po godzinie skrzypnęły nagle drzwi.

— Wszystko w porządku, panie doktorze — krzyczał Alberto. — Niech pan teraz szybko idzie na górę!

Przy barze psychiatra zaprosił Alberta na podwójny koniak.

— Pańskie zdrowie, doktorze, to były rzeczywiście małpy.

— Skąd pan wie? — spytał doktor. Zrobiło mu się znacznie lżej na duszy, choć nadal był bardzo blady...

— Złapano tego człowieka, gdy pakował swoje małpy z powrotem do samochodu ciężarowego.

— Jakiego człowieka? — spytał dr Mahesi.

Wiszący obok bufetu telefon zadzwonił. Alberto podniósł tubkę, słuchał uważnie przez kilka minut, podziękował i odwiesił słuchawkę.

— Już przesłuchali tego faceta — powiedział. Na komisariacie przyznał się do wszystkiego. Wyznał również, że syn mu w tym pomagał.

— Chwileczkę, nie mogę się połapać. Może pan wyjaśni wszystko od początku?

— A więc najpierw — rozpoczął Alberto — przy pomocy sfingowanego telegramu ten gość wysłał pańską asystentkę na przedmieście. Rzekomo do ciężko chorej siostry. Potem odesłał do domu wszystkich pańskich pacjentów, komunikując im, że został pan nagle w pilnej sprawie wezwany do kliniki. Następnie zajechał swoim ciężarowym autem, zbadał teren, a jego syn przywlókł małpy z ciężarówki. Ten jego syn to znany spec od tresury zwierząt. A ojciec, który to wszystko wymyślił, był swego czasu clownem ekscentrycznym. Niegdyś był bardzo sławny. Podał też do protokołu, że przed laty był pańskim pacjentem. Po kuracji czuł się bardzo dobrze, tylko hm, niestety, nie mógł się już więcej śmiać...

— Śmiać? — spytał psychiatra podniecony.

— Tak, śmiać. To należało do jego komicznych numerów na arenie. Potrafił się szatańsko śmiać, nie do wiary wprost... To mi opowiadali znajomi. Jego śmiech zarażał widownię i cała publiczność skręcała się ze śmiechu. A gdy już nie potrafił się śmiać, nikt nie ryczał także na widowni. Koniec. Nie pozwolono mu więcej występować. Wszystkie agencje teatralne i cyrkowe odrzucały jego oferty. Nie znalazł nigdzie pracy.

— Jest mi strasznie przykro — rzekł psychiatra.

— Ale niech sobie pan nic z tego nie robi, doktorze - odparł Alberto. — On teraz już znowu potrafi. Pękał ze śmiechu już podczas aresztowania. W komisariacie obserwują go nawet nieco podejrzliwie. Wygląda na to, że on już nigdy nie przestanie się śmiać...

Przekład: ZYGMUNT KALIŃSKI

Czy wiecie, że...

...wyraz „dieńga" (ros. — pieniądz) oznaczał na terenie starodawnej Rusi srebrnik, tj. srebrną monetę, której nazwa pochodziła od tatarskiego słowa „tańga". Ten sam pieniądz wywodzi się od Lidyjczyków, narodu zamieszkującego w VII wieku przed naszą erą Małą Azję. Później pieniądz ten przeniknął do Niemiec.

* * *

...wynalazek rikszy przypisywano przez długi czas Chińczykom. W ich języku nosi ona jednak nazwę „jan-cze", co znaczy „zagraniczny wózek". Żyjący przed 100 laty w Jokohamie misjonarz - baptysta Jonathan Hobl skonstruował pospołu z japońskim stolarzem rikszę dla chorej swojej żony, której lekarz zalecił ograniczenie swobody ruchów. Z kolei jeden z przedsiębiorczych Francuzów przywiózł w roku 1847 ten nowo powstały pojazd do Szanghaju, gdzie wkrótce stał się on nagminnym środkiem lokomocji.

* * *

...wykryto nowy sposób łowienia lisów, oparty na zwabianiu ich przy pomocy zapisanych na taśmie magnetofonowej dźwięków, wydawanych przez zająca.

SZOPKA — 5

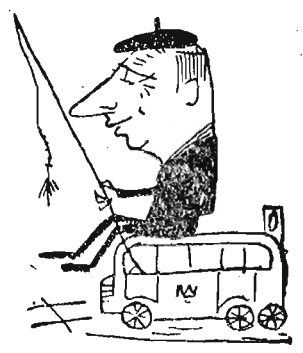

Wiśta, hojta
Niech się „Koło" toczy
Za rok w Szopce
Już nas nikt
Nie zoczy!!!

Koń się z tego śmieje i wyciąga autobus MPK za kulisy, a dyr. Gliński śpiewa jeszcze na mel. lud. z okolic Kolbuszowej:

Oj, niech się kółko toczy, toczy,
Nie zajedziemy za dnia
To zajedziemy w nocy...

Powłóczystym krokiem na środek sceny wychodzi dyrektor Ekspozytury Osobowej PKS St. Piejko. Zelówki zupełnie zdarte. Zmęczony — widać przebył pieszo daleką drogę. Siada na podłodze. Dopiero po dłuższym odpoczynku zaczyna cieniutko śpiewać;

ST. PIEJKO

(na melodię dziadowską)

Straszne rzeczy co się dzieją
— oj,
Ze zmęczenia prawie mdleję
— oj,
Nawet nie zjadłem obiadu
— oj,
Ze zelówek ani śladu — ojo,
jojo, jojt

Miałem przyjechać „Karosą" — oj,
A przyszedłem prawie boso — oj,
Nawet nie czuję już nogi — oj,
Taki przeszedłem szmat drogi —
ojo, jojo, jojt

W terenie od wczoraj byłem
— oj,
Lecz do Szopki się śpieszyłem
— oj,
I już gdy zaświtał ranek — oj,
Udałem się na przystanek —
ojo, jojo, jojt

Wiele godzin przeczekałem — oj,
Do PKS-u się nie dostałem — oj,
Ktoś na ręku dziecko trzymał — oj,
Żaden wóz się nie zatrzymał —
ojo, jojo, jojt

Przeto przegrałem z kretesem
— oj,
Lipa z takim PKS-em — oj,
PKS niech się więc „leczy"
— oj,
Trzeba zmienić ten stan rzeczy
— ojo, jojo, jojt

Dyr. Piejko opłakuje swój los i wolno opuszcza scenę. Teraz majestatycznie wkracza postać w todze sędziowskiej. Rozpoznajemy prezesa Sądu Wojewódzkiego Edwarda Jachczyka;

E. JACHCZYK

(śpiewa z powagą na **skocznę** melodię)

Ja jako prezes sądu
powiem bez krętactwa,
że w naszym społeczeństwie
za dużo pieniactwa!

Dlatego od pieniaczy
Strońmy jak od trądu,
Co to z byle błahostką
Już lecą do sądu.

(Ciąg dalszy na str. 7)

Głowy wawelskie — Helena Modrzejewska.
X. DUNIKOWSKI.

Z tamtej strony Odry

Stare i nowe w Dreźnie

(korespondencja własna)

DREZNO — stolica pięknej Saksonii — miasto starej sztuki, odmłodzone nowymi dzielnicami, duże półmilionowe (przed wojną 630 tys. mieszkańców) leży nad Łabą która dzieli je na dwie części połączone siedmioma mostami. Każdy Polak pamięta, że z tego miasta pochodzili dwaj nasi sascy królowie: August II Mocny i August III. Pierwszy z nich — elektor Saksonii ma w Dreźnie swój pozłacany pomnik — uosobienie siły fizycznej (król poskramia konia, który stanął pod nim dęba). Spod pomnika skrzypiący przeraźliwie tramwaj na zakrętach wiezie nas pod dworzec główny, usytuowany w sercu miasta.

Drezno nie posiada dziś niestety tak typowego dla miast niemieckich śródmieścia. Drezdeńczycy ze zgrozą wspominają datę 13 lutego 1945 roku. W tym bowiem dniu, a raczej w nocy przeżyli oni ogromny dywanowy nalot 2 tysięcy samolotów alianckich, w wyniku którego przestało istnieć centrum miasta. Tak, 15 km kwadratowych przedmieścia jest do dzisiejszego dnia pustym placem, na którym straszą ruiny domów. Zabudowa tej przestrzeni: praca bardzo żmudna i kosztowna przewidziana jest już w najbliższych latach. Czekają nas jednak zabytki „małej Florencji" (tak niektórzy nazywają Drezno). Oglądamy zniszczony poważnie w wyniku działań wojennych, odbudowany z pietyzmem pałac Zwinger, otoczony fosą napełnioną wodą. Budynek słynnej Galerii Drezdeńskiej odnowiony po wojennych zniszczeniach zgodnie z planem architekta Gotfryda Sempera (opracowanym przed 100 laty) mieści zbiory Galerii — wysiłek najwybitniejszych mistrzów pędzla wielu wieków, które powróciły w roku 1956 ze Związku Radzieckiego. Setki arcydzieł przyprawiają o przysłowiowy zawrót głowy nie tylko historyków sztuki. Rafael Santi, Rubens, Tycjan, Canaletto Watteau, Dürer, Holbein, Cranach, Veronese, Rembrandt, A van Dyck — to tylko próbka przypadkowo wybranych nazwisk, które nawet największy laik czyta z szacunkiem.

Wychodzimy pod Zwinger i oglądamy Italienisches Dorf — restaurację mieszczącą się w zabytkowym budynku, gdzie mieszkali włoscy budowniczowie tego pałacu. Obok tej „włoskiej wioski" piękny barokowy Hafkirche — którego twórcą jest G. Chiaweri.

Zabytkowy kościół niestety bardzo jest zniszczony przez działania wojenne, ale pięknem swej architektury ściąga liczne rzesze turystów, którzy gromadzą się wokół niego szczególnie w godzinach zmroku, być może dlatego, że wówczas śladów kul nie widać zbyt dokładnie. Stąd jeszcze parę kroków dzieli nas od Brühlowskiego Tarasu (400 metrów długości) fundowanego przez znanego z powieści Kraszewskiego ministra Augusta III. Z tarasu rozciąga się piękny widok na leżącą nieco niżej Łabę i przystań „białej floty". Grupy statków pracowicie przewożą turystów do pobliskiego Meissen (po polsku Miśni), gdzie produkowana jest słynna saska porcelana — wynik prac alchemika J. F. Böttgera. Z polecenia Augusta II Mocnego miał on produkować złoto. Zamiast złota ofiarował królowi niemniej cenny prezent: mianowicie przepis na produkcję porcelany nie znany dotychczas Europejczykom.

Tak powstała „Gorzellanmanufaktur", która w tym roku obchodzi 250-lecie swego istnienia (rok założenia 1710). Wróćmy jednak do Drezna. Miasto posiada ogromną liczącą 700 tysięcy woluminów Sächsische Landesbibliothek, dwa bardziej znane teatry (Mały i Wielki) oraz mnóstwo muzeów, z których najgłośniejszymi są: Albertinum, Das Grüne Gewölbe, muzeum sztuki ludowej, czy muzeum archeologiczne mieszczące się dziś w pałacu jakońskim pochodzącym z 1715 roku.

Muzeum archeologiczne między innymi posiada bardzo bogate zbiory ceramiki łużyckiej z niemiecką skrupulatnością zinwentaryzowane i przechowywane. Ciekawostką jest fakt, że w Dreźnie właśnie przechowywany jest puchar królowej Jadwigi, żony Jagiełły, pięknie wykonany z kryształu górskiego.

Obok „małej Florencji" powstają dziś nowoczesne pięknie zaplanowane, tonące w zieleni dzielnice, z których każda ma swoje centrum handlowe. Nas Polaków szczególnie uderzał fakt, że wszystkie nowe domy są otynkowane. Jeden z drezdeńczyków oświadczył mi, że domy są tynkowane w trakcie budowy, bo powtórne ustawianie rusztowań zwiększałoby koszty inwestycji.

Osobną dzielnicę stanowi grupa budynków mieszczących rozmaite wyższe uczelnie, których jest w Dreźnie spora ilość. Nad wszystkimi góruje gmach obserwatorium astronomicznego. Wyżej podane fakty świadczą, że 400 lat liczące Drezno jest miastem, które umie cenić zabytki przeszłości, ale spełnia też jeden z podstawowych warunków socjalizmu, zapewnia mieszkańcom jak najlepsze nowoczesne warunki bytowania.

H. PASŁAWSKI

SZOPKA — 1

Bo w powodzi pyskówek
I drobnych kradzieży,
Nie możemy pracować
Tak jak się należy.

Nie ma się czemu dziwić
Proszę drogich gości,
Że tak dużo skazanych
Chodzi... po wolności!

A nasi adwokaci
Bardzo z tego radzi,
Że nawet sam Rybarczyk
Nic tu nieporadzi!

Zrezygnowany macha ręką i schodzi za kulisy. Tymczasem dziarskim krokiem, czwórkami, wkracza na scenę zespół „Nowin Rzeszowskich" prowadzony przez naczelnego redaktora Stanisława Golenia. Kolumna, w której rozpoznajemy popularnych red. red. Mireckiego, Gajewskiego, Świdraka, Nowakowskiego, Ciastoniową, Chodzińskiego, Wisza, Galosa, Rybaka, Sochę i wszystkich pozostałych podchodzi na proscenium i maszerując w miejscu śpiewa na mel. „Zielony mosteczek":

CHÓR DZIENNIKARZY

Zielony mosteczek
Ugina się,
W redakcji obijać
Już nie da się! (bis)

Bo redaktor Goleń
Ociupinę...
Za mocną nam stworzył
Dyscyplinę! (bis)

Każde przewinienie
Ostro karze,
Więc wszyscy chodzimy
Jak w zegarze! (bis)

Do Babicy raz dwóch
Pojechało,
Dobrze im się za to
Oberwało! (bis)

Bo zamiast koleją
Tradycyjną...
Jechali „Warszawą"
Redakcyjną! (bis)

Nagany w gablocie
Do dziś wiszą,
A redaktorzy kobyły piszą!!! (bis)

RED. ST. GOLEŃ
(solo)

Na zielonej łące
Rosną kwiatki,
Piszcie, piszcie dalej
Moje dziatki! (bis)

Wyzbyjcie się wszystkich
Złych nawyków,
Zdobądźcie sympatię
Czytelników! (bis)

Niech na naczelnego
Nikt nie psioczy,
To nakład gazety
W górę skoczy!!! (bis)

Kurtyna spada. Widnieje na niej napis:

CZEGO CZYTELNIKOM I SOBIE ZESPÓŁ REDAKCYJNY SERDECZNIE ŻYCZY WESOŁYCH ŚWIĄT

KONIEC

Napisał: Julian Woźniak

Rysował: Jerzy Sienkiewicz

historia jakiej nie znamy

ZĄBKOWANE HOBBY

Motto:
Mordy, oszustwa, szpiegostwo, fałszywi królowie, kompromitujące pomyłki, propaganda antywojenna oraz milionowe zyski — to wszystko należy do historii filatelistyki.

Generalny dyrektor poczty jej wysokości królowej Anglii to śmiał się to znów klął z niekłamaną wściekłością: Najbardziej zwariowany wynalazek, jaki mi kiedykolwiek zaproponowano — wykrzykiwał, a urzędnicy pocztowi aprobowali „święty" gniew dyrektora. Co doprowadziło tego człowieka aż do takiej pasji? Nie do wiary, skromny nauczyciel Rowland Hill, który generalnemu dyrektorowi jak najbardziej poważnie oświadczył, że można by usprawnić działanie poczty przez wprowadzenie

Rowland Hill ojciec znaczków pocztowych

opłaty za przesyłki pocztowe z góry a nie jak dotychczas to praktykowano, że porto płacił odbiorca listu, depeszy czy paczki. Pokwitowaniem z góry uregulowanej opłaty miał być specjalnie przygotowany mały kawałek podklejonego papieru — znaczek.

— To absurd — krzyczał wściekły generalny dyrektor poczt jej królewskiej mości. Był rok 1836.

W cztery lata później, 6 maja 1840 roku poczta brytyjska sprzedawała pierwsze znaczki, pierwsze znaczki pocztowe świata, a po dalszych 13 latach „zwariowany" nauczyciel Rowland Hill objął obowiązki generalnego dyrektora czyli ministra poczt królestwa brytyjskiego. Tytuł szlachecki, zawrotnej wysokości nagroda i bardzo wysoka pensja miesięczna — oto dowody uznania, jakimi zasypała młoda wówczas królowa Wiktoria ojca znaczka pocztowego.

Zaczęła się historia nowoczesnej poczty. Przykład Anglii szybko podjęły inne państwa. Już w 1842 roku wydały pierwsze znaczki w swoim kraju Stany Zjednoczone, w rok później Szwajcaria, Brazylia (!) itd.

Około 1852 roku założono pierwszy album znaczków pocztowych, otwarto pierwsze sklepy filatelistyczne. W druku ukazały się katalogi znaczków, zaczęły wychodzić pisma specjalistyczne z tej dziedziny. Równocześnie zaczęto polować na unikaty filatelistyczne.

W jaki sposób zbierano znaczki? Każdy zbierał tak, jak mu inwencja własna nakazywała; odrywano od kopert i kładziono do worków. Znane jest też nabijanie ich na szpikulec, albo po prostu przyklejano całe do kart albumów. Ponad 30 mln ludzi ogarnął amok zbierania marek pocztowych. Stan znaczka nie był ważny. Wtedy chodziło o ilość.

Byli też maniacy, których kolekcjonowanie jako takie nie bawiło. „Cóż takiego posiadać 10 kg znaczków w worku lub 20 albumów" — mawiali. Mieć mieszkanie wytapetowane znaczkami — to jest już coś!

W roku 1851 jeden z handlarzy londyńskich mógł się pochwalić: „Na ścianach mego sklepu znajduje się 80 tysięcy różnych znaczków, z których wyklejono przepiękne wzory". W „Times" — znanym już wówczas londyńskim dzienniku — (w połowie XIX wieku) można było znaleźć ogłoszenie jakiegoś filatelisty, poszukującego 1600 egzemplarzy znaczków, potrzebnych mu do uzupełnienia znaczkowej tapety w sypialni. „Znaczkowe tapety" były najdroższymi tapetami świata.

W maju 1959 roku dr Paweł Singer, kierownik wielkiego sklepu filatelistycznego zgłosił policji o kradzieży znaczków wielomilionowej wartości. Wkrótce Singer stanie przed sądem angielskim, gdyż kradzieży dokonał właśnie on na korzyść osobistego zbioru.

W Salzburgu, w 1860 roku ukazał się na rynku klosz do lampy zrobiony ze znaczków.

Takie były początki. Ale „hobby z ząbkami" do dziś nie straciło nic na swej aktualności. Miliony ludzi zbiera znaczki od najmłodszych do najstarszych. Temu konikowi ulegają uczniowie, ulegają ludzie na najwyższych stanowiskach. Wielu mężów stanu szuka odpoczynku w swych zbiorach znaczków. Jednym z najcenniejszych zbiorów świata jest kolekcja angielskiej rodziny królewskiej, będąca dziś własnością Elżbiety II. Ten zbiór ma już własną 100-letnią historię i obejmuje 400 albumów, 16 tysięcy luźnych kart i 100 teczek z markami. Wartość kolekcji (część jej wystawiana była w br. na wystawie w Warszawie) trudno dziś obliczyć. Jest ona wprost bezcenna. Zbiorami opiekują się specjalni pracownicy dworscy.

W czasie ostatniej wojny Niemcy chwalili się posiadaniem jednego z największych zbiorów świata. Nic dziwnego, bo tylko w ciągu 1940 roku przekazano bankowi państwowemu ponad 70 tysięcy okazów znaczków zrabowanych w podbitych krajach.

Wielu monarchów kolekcjonowało znaczki, ale królem zbieraczy przez szereg lat był Filip baron Ferrari de la Notiere. Pan Filip był Francuzem. Mieszkał w Paryżu i połowę swego życia spędził na podróżach naokoło świata. Celem ich było wyszukiwanie i skupowanie najpiękniejszych i najrzadszych okazów filatelistycznych dla swej kolekcji. Jego zbiór był jedyną, pełną kolekcja znaczków wszystkich krajów świata.

W 1915 roku pan Filip przeniósł się z Paryża do Szwajcarii. Wyjeżdżając prosił o przekazanie całego zbioru berlińskiemu Muzeum Pocztowemu. Francuzi pozostający w stanie wojennym z Niemcami zarekwirowali zbiór jako zdobycz wojenną. Baron Ferrari, kiedy dowiedział się o tym fakcie — zmarł.

Dziś za największego zbieracza znaczków świata uchodzi producent wyrobów tytoniowych Burrus.

Znaczki są najdroższym towarem świata. Dzisiejsze wydania prawdopodobnie nie osiągną tak wysokich cen jak ich „bracia" sprzed stu lub pięćdziesięciu lat. Jednak wiele dzisiejszych znaczków dochodzi również do bardzo wysokich cen. To te, które ukazują się w bardzo małych nakładach, albo zawierają błędy.

Osobny dział historii filatelistyki tworzą fałszerze znaczków. Znani są tak dawno jak istnieje zbieranie znaczków pocztowych. Ich pociąga możliwość łatwego zdobycia dużych sum pieniędzy przy minimalnym nakładzie własnej pracy. Fałszerze mają różne formy działania. Historia filatelistyki zanotowała szereg skandali na skalę światową. Jeden z największych miał miejsce w Paryżu, na przełomie XX wieku. W jednym z hoteli zatrzymał się — według powierzchownej oceny personelu — jakiś dygnitarz. Wkrótce paryska fama głosiła, że jest nim król Sedangu Maria I, monarcha maleńkiego królestwa na wybrzeżu chińskim. Jego wysokość okazał się filatelistą i zaczął z dużym rozmachem prowadzić handel znaczkami swego kraju. Handel szybko przyniósł przedsiębiorczemu „królowi" milionowe zyski. Kiedy się okazało, że na naszym globie nie ma takiego królestwa, było za późno. Jego królewska mość ulotnił się z wielkim majątkiem w kieszeni.

Zamiłowanie do filatelistyki doprowadziło niektórych zbieraczy do przestępstwa nie dla zysków materialnych, lecz dla zdobycia jakiegoś rzadkiego okazu. Np. w 1892 roku chęć posiadania brakującego do kolekcji hawajskiej jednego bardzo wartościowego egzemplarza spowodowała, że Hector i Giroux stał się mordercą. Wiedział, że brakujący mu znaczek posiada niejaki Gaston Leroix. Giroux zamordował go. W mieszkaniu zamordowanego zginął wyłącznie znany biały kruk filatelistyczny. To skierowało policję francuską na właściwy trop. Po ujęciu, bandyta przyznał: Bez tego znaczka nie mogłem żyć!

W imię sentymentu do znaczków również popłynęła krew 21 września 1926 r. W egipskim porcie Fuad zakratowano na śmierć cztery osoby przed okienkiem pocztowym, w którym sprzedawano znaczek okolicznościowy, o niskim, bo sięgającym zaledwie 3.000 sztuk nakładzie. O 3 tys. egzemplarzy walczyło około 10.000 filatelistów.

Do fałszerzy znaczków w czasie ostatniej wojny awansowało szereg państw europejskich. Naturalnie, w tym wypadku nie chodziło o dodatkowe łatwe zyski. Była to jedna z form walki z wrogiem. M. in. Anglia rozprowadziła wśród żołnierzy i ludności niemieckiej w pasach przyfrontowych serię znaczków z podobiznami Franka i Himlera. Wiadomo, że przywódcy III Rzeszy nie darzyli siebie wzajemnie zaufaniem. W nastrojach klęski wojennej ten znaczek mógł odegrać niemałą rolę.

Historia zna również fałszowanie falsyfikatów. M. in. tuż po II wojnie ogromnie poszukiwane były znaczki z trupią czaszką Hitlera, falsyfikaty wykonane z popularnych znaczków znajdujących się w obiegu w Niemczech hitlerowskich. Popyt na ten falsyfikat wzrastał, znaczków nie było. Tę sytuację wykorzystał w 1947 roku jakiś przedsiębiorczy Amerykanin, który wydał serię tych unikatów, drukowaną już jednak z nowych płyt. Te ostatnie nie były ząbkowane lecz cięte. I tylko w ten sposób można rozpoznać ten o światowej sławie falsyfikat falsyfikatu.

• • •

Na świecie istnieje około 190.000 różnego rodzaju znaczków. Kompletnego zbioru, jaki miał pan Filip z Ferrari — obecnie prawdopodobnie nikt nie posiada. Z tego zdaje sobie sprawę każdy zbieracz, jednak osiągnięcie jak najpełniejszego kompletu znaczków jest marzeniem wielu filatelistów. Filatelistyka codziennie zdobywa sobie nowych przyjaciół, wielbicieli. Ludzie zbierają kolorowe, małe papierki pocztowe, bo to kolekcjonowanie sprawia im przyjemność, daje odpoczynek i pozwala wędrować w przeszłość, poznawać historię wielu krajów i narodów, marzyć o fantastycznych podróżach naokoło wzdłuż i wszerz naszego globu, najlepszego świata z światów, które znamy.

Oprac.: M. C. Guziołek

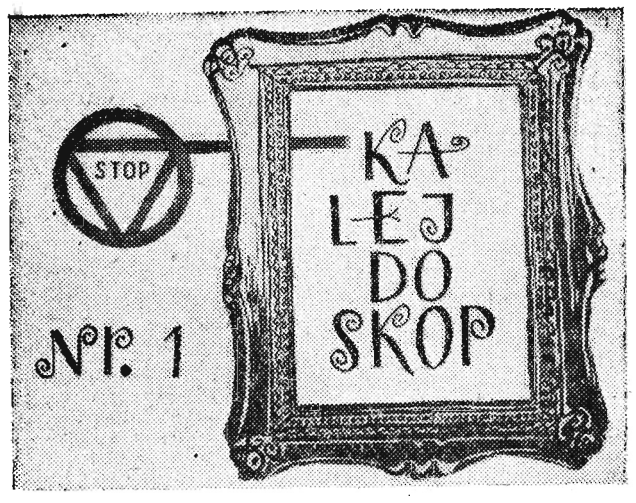

ORGAN KPIARZY POD REDAKCJĄ J. MIRA

Motto: Nie tylko Achilles miał piętę.

...boś ty brzydki!

Kto ze starszych nie ma sentymentu dla niezdarnych figurek z szopki, poruszających się w takt patyka i sznurka. Lepić szopki, strugać i ubierać figurki — co to była za uciecha. Dzieci emocjonowały się zawsze najbardziej tą sceną, w której występował straszny król Herod. Jego słowa wzbudzały grozę:

„Zowią mnie, żem królem świata,
Życzą mi szczęścia, swobody,
I życia w tysiączne lata.
Ale nie wiem, co się dzieje,
Że się tron pode mną chwieje?
Nie wiem, czemum niespokojny,
Chociaż nie ma głodu, wojny"?

Do Heroda przychodziło wtedy trzech króli, od których dowiadywał się on co stało się w Betlejem. Na taką wiadomość Herod wzywał swojego hetmana:

„Idź żywo, zabierz zewsząd żołnierskie orszaki.
Wybijcie wszystkie dzieci i niechaj mam znaki,
A gdy dasz rzezi hasło, by wyrżnąć dzieciny,
Niechaj też zginie i syn mój jedyny".

Żona Heroda lamentowała, śmierć ścinała Herodowi głowę, diabeł zamykał tę scenę dowcipnym dwuwierszem:

„Królu Herodzie, za twe niegodziwe zbytki
chodź do piekła, boś ty brzydki".

Ostatnio kilku czwartoklasistów czytało na głos ten tekst. Orzekli, że nie wszyscy, którzy zabijali dzieci podczas ostatniej wojny — poszli do piekła. Skąd oni to wiedzą?.. Boże, jakie to nowe pokolenie jest mało „romantyczne"!

* * *

Dzieci są szaradami zadanymi rodzicom — powiedział ktoś. Jak zjesz barszcz i ustami wytrzesz uszka - poświęć chwilę swemu dziecku. Twój syn zwrócił się do matki kilka dni temu: „Czy mogę pójść za tatusiem i **posłuchać** jak znosi śmieci"... Zastanów się dlaczego tak powiedział?!

Jedno pytanie i odpowiedź

W „Kalejdoskopie" mamy zamiar od czasu do czasu zamieszczać wywiady z najwybitniejszymi ludźmi. Tym razem udało nam się pozyskać Adama Mickiewicza. Zapytaliśmy Wieszcza co uważa na temat grzeczności i otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

„Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna: bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna, i względ męża dla żony przy ludziach, i pana dla sług swoich, a w każdej jest pewna odmiana. Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić i każdemu powinną uczciwość wyrządzić. Zaś godna jest Waszmościów uwagi osobnej grzeczność, którą powinna młódź dla płci nadobnej.

Nie przeczym, że nasi synowie i wnuki mają od starych więcej książkowej nauki; lecz co dzień postrzegamy, jak młódź cierpi na tem, że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i światem".

HUMOR GALICYJSKI

STARZY LUDZIE W RZESZOWSKIEM opowiadają, jak to pewnego razu cesarz Franciszek Józef przeprowadzał inspekcję w pewnym oddziale wojskowym, w którym sporo było polskich żołnierzy. W przeddzień przyjazdu cesarza nauczono żołnierzy odpowiadać po niemiecku na zadawane przez niego pytania.

Cesarz miał zwyczaj zadawać pytania szablonowo. Pierwsze pytanie miało brzmieć: „Czy jesteś żonaty"? Żołnierz miał odpowiedzieć: „Tak". Drugie: „Ile masz dzieci"? Odpowiedź: „Dwoje, troje, czworo"... Trzecie pytanie: „Czy rodzice żyją"? Odpowiedź winna brzmieć: „Obydwoje"".

W czasie przeglądu cesarz zmienił jednak kolejność pytań. Podchodzi do żołnierza i pyta się: „Boisz się wroga"? „Tak". Zdziwiony cesarz pyta: „Ile masz lat"? — „Trzy" — brzmi odpowiedź. Wreszcie zdenerwowany cesarz mówi: „Albo ja jestem głupi, albo ty"... „Obydwoje" — momentalnie odpowiedział żołnierz.

Życzenia

Życzenie komuś szczęścia stanowi w zasadzie czczą formalność. Szczęście człowieka nie jest bowiem przywiązane ani do jego siły, ani rozumu, ani majątku — lecz do usposobienia. Własne usposobienie natomiast najtrudniej każdemu zmienić. Dlatego albo ma się usposobienie odpowiednie albo nie, aby być szczęśliwym. (Rzecz jasna — to stwierdzenie można uważać za słuszne, lub też nie — jak kto woli).

Rysunki
J. Z. Sienkiewicza.

W czasie świąt pamiętaj, że...

- ◇ Najwięcej samobójstw popełnianych jest przy pomocy spisu potraw.
- ◇ Kto je, mając już pełny żołądek — zębami kopie sobie grób.
- ◇ Młodość pije — starość płaci (hasło Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego).
- ◇ Ślub — radość na dobę, a smutek na lata.

ROZMOWY RODAKÓW (O RÓŻNEJ PORZE)

W Dębicy jakaś pani kupowała kapelusz męski. Ekspedientka zapytała ją: który numer? Jaki bądź, to dla brata... — powiedziała ta pani.

* * *

W dużej instytucji wojewódzkiej była mowa o tym, że w niektórych okolicach jest wilgoć... i należałoby wydać walkę malarii. „A czy nie można by tego załatwić inaczej z Malarianami"? — zapytała z niepokojem jedna z urzędniczek.

* * *

Ob. Jan Kapeć oświadczył w kawiarni, że wyjeżdża na tydzień do Krakowa i Warszawy, ponieważ chce się spotkać ze starymi rzeszowiakami.

Z naszej poczty.

Drogi Redakorze!

Wielokrotnie wypominano mi, że posiadam męża dobrze zarabiającego — aż musiałam zrezygnować z pracy. Chodziło o zrobienie miejsca dla takiej, której mąż otrzymuje niską pensję. Tymczasem ja przyzwyczaiłam się już do swojego zajęcia, a poza tym nie lubię być bezużyteczna. Rozumując w podobny sposób — należałoby też zwalniać z pracy mężów, którzy mają dobrze zarabiające żony, a tego przecież się nie robi?!... *Maria Bukowa — Przemyśl*

Właśnie! (Red.)

A jednak stało się?

(WIADOMOŚCI Z OSTATNIEJ CHWILI)

Padające deszcze ze śniegiem skracają jeszcze dnie, a przedłużają noce (i tak zbyt długie).

Na przedmieściu po godzinie 10 wieczorem ob. Helena B. stała się bohaterką strip-tease'u. Przechodnie spotkali ją bosą po szyję. Fakt ten tłumaczą panujące tam egipskie ciemności i obecność chuliganów (czytaj: złodziei).

Znany mistrz sportu Waldemar Małogorszy wygrał w Babicy 1.500 zł w pokera.

KOMUNIKAT PTTK

Wybierający się podczas świąt na wycieczki turystyczne po okolicy winni zabrać ze sobą żywność, zapasy wody, hamaki, łodzie (niezbędne do przebycia niektórych odcinków naszych dróg) oraz każdorazowo zawiadamiać na wszelki wypadek najbliższy posterunek MO o miejscu swojego pobytu.

Bawimy się sami

W tej rubryce będziemy zamieszczać opisy różnych przyjemnych zabaw. Ot, np. taka śmieszna zabawa: domownicy tworzą koło i biorą w ręce rogi serwety. Następnie należy znaleźć byle jakie piórko i każdy kolejno dmuchaniem stara się utrzymać je w powietrzu. Ta osoba, której piórko spadnie na serwetę — daje fant.

Ze względu na to, że w okresie świątecznym nie przewidziana została żadna impreza pt. „Zgaduj — zgadula" proponujemy ponadto we własnym zakresie organizować po domach „Obgaduj — obgadule".

* * *

UWAGA: Jeśli podobał się Wam pierwszy numer „Kalejdoskopu" — to powiedzcie o tym innym! Jeśli się Wam nie podobał — to napiszcie o tym nam... „Kalejdoskop" ma się ukazywać co tydzień przez okres KARNAWAŁU.

Puszysty śnieg pokrył góralskie gazdówki.

ZIMA W TATRACH

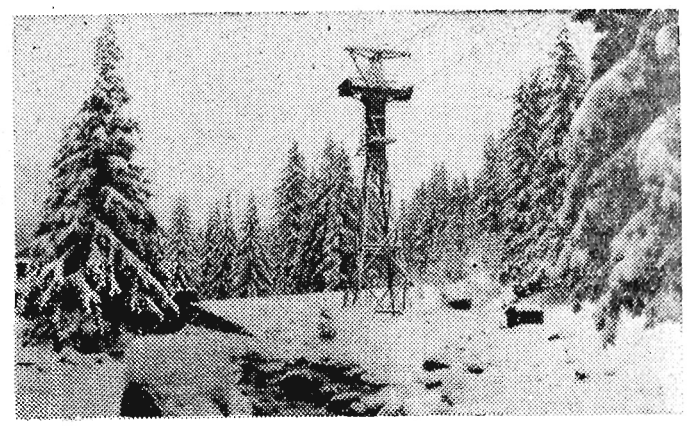

Kolejka linowa na Kasprowy.

Przyzwyczajeni jesteśmy do świąt zimowych w śnieżnej bieli. Bo to i nastrojowo, miło, w ogóle jakoś odświętnie... Zresztą już sam grudzień kojarzy się z mrozem i śniegiem. W tym roku jednak bywa odmiennie. Do niedawna bo przed kilkunastu dniami, pasły się jeszcze krówki na polach. Większość z nas zadaje sobie pytanie, jakie będą święta, czy białe? A tymczasem...

Tymczasem śpieszymy donieść i udokumentować możliwie najaktualniejszymi zdjęciami, że w zimowej stolicy Polski, w Zakopanem, cudna zima, i to już od połowy grudnia. Wprawdzie śnieg był już wcześniej (na szczytach leży od dawna), ale niedługo „zagrzał" ziemię — halny szybko się z nim uporał. Tym razem śnieg zagościł na stałe. Fantastycznie wystroił domy i drzewa. Na ulicach pojawiły się pierwsze w tym sezonie sanie - dorożki, grupy narciarzy, samochody MPO do wywożenia śniegu i wiele innych nowych i różnych rzeczy, zwiastujących zimowy sezon.

Zima zawitała również do naszych sąsiadów za Łysą Polaną. Tatry Słowackie w zimowej krasie naprawdę wyglądają cudnie. W Tatrzańskiej Łomnicy, jak też w Starym Smokowcu, śniegu było wprawdzie mniej niż w Zakopanem, ale — za to więcej... słońca. Szczyty Tatr okazale błyszczały w jego blasku. Częściowo udało się to utrwalić.

Tekst i zdjęcia:
Stanisław Prażuch

Sobota, niedziela poniedziałek 24, 25, 26 grudnia 1960 r.

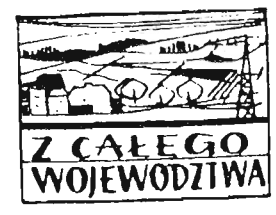

RZESZOW
NOCNE DYŻURY APTEK
Apteka Społeczna nr 81 pl. Wolności
Stały dyżur nocny:
Apteka Społeczna nr 4 ul. Dąbrowskiego 56
Straż Pożarna: tel. 08
Pogotowie Ratunkowe 08
Postój taksówek: tel. 31-50
TEATR
Państwowy Teatr im. W. Siemaszkowej — sobota — nieczynny niedziela i poniedziałek — Droga do Czarnolasu godz. 19
IMPREZY
Dom Kultury WSK Świniopas — groteska sceniczna wg baśni Andersena — godz. 14
KINA
ŻORZA (ul. 3 Maja) —
24. XII. 1960 r.
„Klucz" prod. angiel. (panorama) — od lat 16
godz. 15.30 i 18
25. XII. 1960 r.
„Klucz" prod. angiel. (panorama) — od lat 16
godz. 15.30, 18 i 20.20
26. XII. 1960 r.
„Nędznicy" I ser. — prod. NRD — od lat 14
godz. 15.30, 17.45 i 20.15
MEWA
sob. — nieczynne
niedz. i poniedz. — Nieznany zdrajca (fr. l. 18)
godz. 17 i 19.30
ŚWIT
sob. — nieczynne
niedz. i poniedz. — Decyzja (pol. l. 18)
godz. 15, 17 i 19
APOLLO
sob. — nieczynne
niedz. i poniedz. — Pilot Ben (radz. l. 12)
godz. 14.30, 16.30 i 18.30

PRZODOWNIK
sob. — nieczynne
niedziela —
W rytmie rock and rolla (ang. l. 16)
godz. 15. 17 i 19
poniedz. —
Spotkania z Francją (radz. l. 7)
godz. 15. 17 i 19
WDK
poniedz. —
Miasto bez wody (radz. l. 14)
PORANKI
Kino „Zorza"
25. XII. 1960 r.
„Pajacyk i Pikuś" — prod. radz. — od lat 7
godz. 10.30
25. XII. 1960 r.
„W krainie białej czapli" — prod. węg. — od lat 7
godz. 11.45
26. XII. 1960 r.
„Pajacyk i Pikuś" — prod. radz. — od lat 7
godz. 10.30
26. XII. 1960 r.
„W krainie białej czapli" — prod. węg. — od lat 7
godz. 11.45
MEWA — niedz. — Przygoda Zuzu — godz. 15
poniedz. — Przy noworocznej choince — godz. 11
ŚWIT — niedz. — Brzydkie kaczątko (l. 7) — godz. 11
poniedz. — W pewnym królestwie (l. 7) — godz. 11
APOLLO — niedz. i poniedz. — Krawiec Niteczka — godz. 10
Podhale w ogniu — godz. 11
PRZODOWNIK — niedz. — Ali Baba (l. 7) — godz. 10.30
poniedz. — Londyńskie zuchy (l. 10) godz. 12
WDK — Dziadek Hassan (l. 7)
BRZOZÓW ROBOTNIK —
niedziela i poniedziałek — Kroki we mgle (ang. l. 18)
DĘBICA UCIECHA —
sobota —
Zezowate szczęście (pol. l. 16)
niedziela i poniedziałek — Walet pikowy (pol. l. 16)
GRYF — sob. i niedz. — Przez zieloną granicę (czes. l. 14)
poniedz. — Spotkamy się na Kasjopei (duński l. 18)
ZWIĄZKOWE — niedz. i poniedz. — Proces w Norymberdze (NRF l. 16)
GORLICE GÓRNIK —
sobota i niedziela — Śniegi Kilimandżaro (USA l. 16)
poniedz. — Szukam ojca (radz. l. 12)
WIARUS — sob., niedz. i poniedz. — Don Juan (węgier. l. 16)
JASŁO SYRENA —
sob., niedz. i poniedz. — Hiroszima moja miłość
JAROSŁAW GDYNIA —
sobota —
Świadek oskarżenia (USA l. 18)
niedziela i poniedziałek — Szatan z VII klasy (pol. l. 12)
OKA — sob., niedz., poniedz. — Czarny Orfeusz (franc. l. 16)
KOLBUSZOWA GRAŻYNA —
sob., niedz. i poniedz. — Okrucieństwo (radz. l. 14)
KROSNO PIONIER —
sob., niedz. i poniedz. — Dama z pieskiem (radz. l. 16)
LEŻAJSK RADOŚĆ —
sobota —
Córeczka (ang. l. 16)
niedziela i poniedziałek — Łowcy tygrysów (radz. l. 10)
LUBACZÓW MELODIA —
niedziela i poniedziałek — Gdy kobieta zostaje sama (radz. l. 14)
MIELEC BAJKA —
Krzyżacy (pol. l. 12)
DK — sob. — Nędznicy II s. (NRD l. 14)
niedziela i poniedziałek — Bitwa pod piramidami (radz. l. 12)
TĘCZA — sobota i niedz. — Dr Corda aresztowany (NRD l. 18)
poniedz. — Wspólny pokój (pol. l. 18)
PRZEMYŚL BAŁTYK —
sob., niedz. i poniedz. — Kawaler króla jegomości (jug. l. 16)
KOSMOS — niedz. i poniedz. Koński pysk (ang. l. 16)
OLIMPIA — sob., niedz. i poniedz. — Romans na przedmieściu (czes. l. 16)
ROMA — sob., niedz. i poniedz. — Faustyna (l. 18)
PRZEWORSK WARSZAWA —
sobota —
Towarzysze broni (franc. l. 12)
niedziela i poniedziałek — Sierioża (radz. l. 12)
SANOK POKÓJ —
sob., niedz. i poniedz. — Rok pierwszy (pol. l. 12)
SAN — niedz. i poniedz. — Dom pani Telier (fr. l. 18)
STALOWA WOLA BALLADA —
sob., niedz. i poniedz. — Komandorzy (radz. l. 12)
WRZOS — sob. — Koński pysk (ang. l. 16)
niedziela i poniedziałek — Siedmiu samurajów (japoń. l. 14)
TARNOBRZEG WISŁA —
sob., niedz. i poniedz. — Iwan Groźny II ser. (radz. l. 16)
UWAGA: Repertuar kin podajemy wg informacji CWF

Ogłoszenia drobne

Sprzedaż

CEGŁA wiśniówka wysokiej klasy zł 1.100 — loco stacja odbiorcy. Biuro Cegielni — Lenka, Kraków Zamenhofa 13/1. K-2392/1

SPRZEDAM dom jednorodzinny w Rzeszowie — po kupnie wolny. Oferty: Biuro Ogłoszeń, Rzeszów. G-1798/1

TAKSOMETR „Argo" — mały — sprzedam. Kraków, Rzeszowska 5/2 K-2399/1

SPRZEDAM mórg pola — Zwięczyca, dwa kilometry od Rzeszowa. Oferty: Rzeszów, Biuro Ogłoszeń. G-1798/1

Różne

GARBUJĘ skóry z lisów, norek, nutrii, baranów, tchórzy, piżmaków itp. oraz uszlachetniam skórki królicze na „foki" i „długowłosy" nutrie — na „wydry", a także odświeżam i blinduję skóry wydrze. Rzeszów, Sienkiewicza 32 (koło Dworca Głównego obok parowozowni). G-1812/2

PEKAO

Składając serdeczne życzenia

Świąteczne i Noworoczne

Bank Polska Kasa Opieki SA oddział w Krakowie

zaprasza wszystkich KLIENTÓW PKO do naszych Ekspozytur w:

Krakowie, Rynek Gł. 31
Wrocławiu, ul. Oławska 84/87
Rzeszowie, ul. Gałęzowskiego 12
Nowym Targu, ul. Długa 93/95

które na ten okres zostały szczególnie bogato zaopatrzone w:

— artykuły spożywcze
— tekstylia i włóczki
— konfekcję
— galanterię
— kosmetyki
— zegarki
— samochody
— maszyny do pisania i szycia
— surowce dla rzemiosła
— i wiele innych atrakcyjnych artykułów

K-2386/1

SOBOTA

PROGRAM I

Program dnia: 6.10 15.05 Wiadomości: 5.00 6.00 7.00 8.00 12.05 16.00 18.00 20.00 23.00 9.00 „Błękitna sztafeta" 10.00 Mówi technika 10.10 Muzyka dla wszystkich 10.30 Audycja aktualna 11.00 Przekrój muzyczny 11.30 Muzyka operowa 11.50 Z cyklu „Rodzice a dziecko" 12.15 Polskie melodie ludowe 12.30 Rolniczy kwadrans 13.00 Z cyklu „Niezapomniane stronice" 13.30 Pogodne melodie 16.05 Przeglądy i poglądy 17.30 Z życia Związku Radzieckiego 19.00 Kolędy polskie 20.16 Wiadomości sportowe 20.20 Muzyka popularna 21.00 Zaproszenie do walca, komedia słuchowiskowa 21.42 Od przeboju do przeboju 22.40 Słynne zespoły rozrywkowe.

PROGRAM II

Program dnia: 6.40 15.25 Wiadomości: 5.30 6.30 7.30 8.30 12.05 15.00 19.00 23.50 9.35 Radiostacja młodości 10.50 Polskie orkiestry i zespoły rozrywkowe 12.15 Audycja aktualna 12.45 Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego 15.05 Recital fortepianowy 15.30 Dla dzieci słuchowisko „Imieniny Mickiewicza" 16.00 „Miły podarek" audycja w oprac. E. Zusin 17.40 Na warszawskiej fali 18.10 Radio-reklama 19.05 Preludia F. Chopina 20.20 Kolędy polskie 22.40 Koncert wieczorny 24.00—2.00 Muzyka taneczna.

ROZGŁOŚNIA RZESZOWSKA PR.

14.00 Koncert życzeń 14.40 Radio-reklama i muzyka 16.00 Wiadomości ziemi rzeszowskiej 16.05 „Spacerkiem przez Rzeszów" 16.20 Felieton na tematy aktualne 16.30 Na harfie gra Jutta Zoll.

NIEDZIELA

PROGRAM I

Program dnia: 7.10 Wiadomości: 6.00 7.00 8.00 9.00 16.00 23.00 9.38 Audycja dla dzieci w wieku przedszkolnym 10.00 Utwory organowe 10.20 Sportowcy wiejscy na start 10.30 Radiowy magazyn wojskowy 11.00 Muzyka dla wszystkich 12.10 Kiełbie we łbie — fragment powieści 12.45 „Zielony Magazyn" 13.30 „Wesoły autobus" 14.30 „W Jezioranach" odcinek wiejskiej powieści radiowej 15.00 Moskwa z melodią i piosenką słuchaczom polskim 15.30 Staropolskie wiwaty i toasty 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych 17.50 Wędrówki muzyczne po kraju 18.30 Muzyka polska w wykonaniu słynnych solistów 19.00 Kolędy polskie w wykonaniu chórów PR. 19.30 Do tańca grają słynne orkiestry taneczne 20.50 „Matysiakowie" odcinek powieści radiowej 21.00 „Wieczór Parnasika" 22.00 Rewia orkiestr tanecznych 23.10—23.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

Program dnia: 7.20 11.50 Wiadomości: 7.30 8.30 12.05 17.00 21.00 23.50 9.00 Polska muzyka popularna 10.30 Nowe nagrania 11.00 Ziemia i horyzont — audycja poetycka 12.10 Koncert rozrywkowy 13.50 Koncert życzeń 15.00 Dla dzieci słuchowisko „Dzieci pana Astronoma" 15.30 Koncert popularny 16.00 Śpiewa „Mazowsze" 16.30 Koncert Chopinowski 17.05 Felieton międzynarodowy 17.15 Podwieczorek przy mikrofonie 20.00 „Gwiazdy świecą wieczorem" 21.15 Słynne orkiestry taneczne 22.00 Kalejdoskop sportowy 22.20 „Zespół Dziewiątka" 23.00 Muzyka taneczna 24.00—2.00 Muzyka taneczna.

ROZGŁOŚNIA RZESZOWSKA PR.

10.40 Fragment powieści M. Jastruna „Mickiewicz" 11.20 Drobne utwory symfoniczne kompozytorów polskich.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

Program dnia: 7.10 Wiadomości: 6.00, 7.00, 8.00 9.00 12.05 16.00 18.00 20.00 23.00 9.05 Wesoły kalejdoskop muzyczny 9.40 Dla dzieci w wieku przedszkolnym bajka „O pasikoniku i mrówce" 10.00 Utwory klasyków wiedeńskich 10.30 „Perła i krokodyle" — reportaż 11.00 Kolędy polskie 11.40 Magazyn nowości techniki 12.40 „Swojskie melodie" 13.05 Pary miłosne w słynnych operach 13.45 Wesoły kramik 14.00 Śpiewa „Śląsk" 14.25 „W Jezioranach" odcinek wiejskiej powieści radiowej 15.00 „Moskwa z melodią i piosenką słuchaczom polskim" 15.30 Sonaty fortepianowe 17.35 Muzyka taneczna 18.30 Gra orkiestra taneczna 20.16 Wiadomości sportowe 20.30 "Matysiakowie". odcinek powieści radiowej 23.15—23.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

Program dnia: 7.20 11.50 Wiadomości: 5.30 6.30 7.30 8.30 12.05 16.00 19.00 23.50 9.15 Kwadrans starych piosenek 9.30 Radio-reklama 9.45 Muzyka rozrywkowa 11.30 „Pada śnieg" audycja rozrywkowa 13.10 Poranek symfoniczny 13.05 Walce i polki 13.20 „Zespół Dziewiątka" 13.50 Koncert życzeń 15.30 Felieton muzyczny 16.00 Podwieczorek taneczny 17.15 Zgaduj-Zgadula 19.15 Kolędy polskie 20.30 Muzyka taneczna 21.15 Wiadomości sportowe 21.20 „Klub 60" 22.30 Muzyka taneczna.

ROZGŁOŚNIA RZESZOWSKA PR.

9.45 „Bigos świąteczny" — anegdoty, żarty myśliwskie — audycja w oprac. Tadeusza Hejdy i Bronisława Szafrańca 10.05 Gra zespół ludowy z Glinika Zaborowskiego.

Jednakże w obozie Kuntz uchodził za owego największego zbrodniarza i sadystę. Z przyjemnością mordował ludzi. Delektował się ich konaniem. Czasem ślinił się obrzydliwie, gdy skoczył leżącemu półtrupowi butami na piersi. Klatka piersiowa zachrzęściła, załamała się. Skazaniec konał, a on stał nad nim uśmiechnięty o rozmarzonych niebieskich oczach, o jasnych włosach jak prawdziwa „blonde Bestie" i ślinił się...

— Nie muszę iść do dziewki! — rzekł jednego razu do nadskakującego mu drugiego bydlaka, więźnia pełniącego obowiązki „Lageraltestera".

Czasem upatrzył sobie jakiegoś „muzułmana" wyzutego z sił leżącego na ziemi. Kładł mu na grdykę drążek, jeden krążek drążka przytrzymywał butem u ziemi, drugi koniec naciskał nogą. Powoli, bardzo powoli. I znowu patrzył rozmarzonymi, niebieskimi oczami, jak muzułmanin charczy, jak kopie nogami, jak rzuca ramionami, jak powoli kona.

— 201 —

Często wpadał na blok i wtedy zawsze ktoś z naszych towarzyszy przypłacił to śmiercią. A jeżeli sam nie zabijał, polecał blockältesterowi, że ten a ten — tu wskazywał bykowcem na ofiarę — w nocy musi się powiesić w ustępie.

Wieczorem, gdy o dziewiątej wszyscy kładli się do swych barłogów, blockältester wyjmował powróz, podchodził do ofiary i łagodnie przemawiał:

— Oto, kamerad, masz powróz! Idź się powiesić!

Niektórzy szli do ustępu i wieszali się. Niektórzy nie chcieli się wieszać. Wtedy blockältester budził trzech, czterech kryminalistów. Dla nich to była przyjemność. Biciem zmuszali ofiary do powieszenia się, albo zbitego do nieprzytomności sami wieszali w ustępie.

Nienawiść moich kolegów i nienawiść moja do Kuntza stała się ponurą obsesją. W wolnych chwilach omawialiśmy wspólnie najbardziej wyszukane tortury, jakie by go czekały, gdybyśmy wyszli na wolność i dostali go w swoje ręce.

Pewnego wieczora wpadł znienacka na nasz blok. Głodni pożeraliśmy ugotowaną marchew, bez soli i tłuszczu.

— Achtung! — wrzasnął ktoś z naszych. Istniał bowiem rozkaz, że gdy essman wejdzie do izby na bloku, pierwszy, który go zobaczy, musi krzyknąć „Achtung" i wtedy wszyscy obecni muszą się zerwać i stanąć w pozycji na baczność.

Wpadł więc, ktoś krzyknął „Achtung", wszyscy się zerwali, a ja wstałem ostatni. On to zauważył.

— O, du verfluchter Schweinhund! — ryknął i skoczył poprzez tłum moich kolegów do mnie. Dopadł, ujął mnie łapą za bluzę pod szyją, ścisnął, drugą zamierzył się szeroko. Oczy miał rozmarzone i niebieskie jak niewinna dzieweczka. I nie wiem, jak to się stało. Wiedziałem, że za sekundę będę leżał na podłodze z wybitymi zębami, że będzie mnie kopał, że mnie może zatłucze. A ja nic. (cdn)

Wesołych Świąt
i
Szczęśliwego Nowego Roku
wszystkim
PT Klientom, Dostawcom i Współpracownikom
życzą
Dyrekcja, POP i Rada Zakładowa MHD „Włókno-Odzież-Skóra" w Rzeszowie
K-2391/1

Najserdeczniejsze życzenia Świąteczne i Noworoczne
Zleceniodawcom ogłoszeń
Składa
Biuro Ogłoszeń i Reklam Wydawnictwo Prasowe
„NOWINY RZESZOWSKIE"
BO/0/60

Wszystkim Uczestnikom i Sympatykom gry Toto-Lotka oraz Sportowcom jak i Współpracownikom Wesołych Świąt, Dosiego Roku
przesyła
Państwowe Przedsiębiorstwo Totalizator Sportowy w Rzeszowie
K-2388/1

Serdeczne życzenia Świąteczne i Noworoczne Wszystkim Zleceniodawcom oraz Współpracownikom
składa
Kierownictwo Spółdzielczego Przedsiębiorstwa Projektowego Rzeszów
K-2385/1

Najlepsze życzenia
Świąteczne i Noworoczne
obecnym i przyszłym Klientom
składa
Powszechna Kasa Oszczędności
K-2390/1

Serdeczne życzenia Świąteczne i Noworoczne
odbiorcom i dostawcom
składa
Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Meblami w Rzeszowie
i oferuje w roku 1961 duży wybór mebli tradycyjnych i nowoczesnych do kupna w naszych sklepach
K-2387/1

WOJEWÓDZKA AGENCJA IMPREZ ARTYSTYCZNYCH w Rzeszowie
ZAWIADAMIA
że w styczniu 1961 roku organizuje cykl imprez pod nazwą
„DZIADEK MRÓZ"
dla szkół, instytucji oraz zakładów pracy. Wyczerpujących informacji udziela, oraz zamówienia przyjmuje Wojewódzka Agencja Imprez Artystycznych w Rzeszowie, Plac Wolności Nr 1 tel. 37-47. K-2372

Powszechna Spółdzielnia Spożywców Sklep nr 20 Jasło, ul. Kazimierza Wielkiego 7
dostarcza na zamówienia, prec. podziałki redukcyjne, katastralne, tranwersalne, suwaki logarytmiczne, taśmy miernicze wszelkiego rodzaju, przymiary sztywne cechowane nanośniki tachimetryczne o różnych skalach, protaktory kątomierze, krzywomierze, pantografy, przybory kreślarskie, cyrkle redukcyjne, prostowody, stoły kreślarskie, ramy do kopiowania rysunków, wyświetlarki mechaniczne, wywoływaczki amoniakalne, planimetry, pentagony, niwelatory, teodolity, łaty niwelacyjne i inne wchodzące w zakres prac pomiarowych.
K-2400/2

Druk. Rzeszowskie Zakł. Graficzne T-5-514

IN VINO VERITAS

„Powiedz mi, bracie, boś ty zwiedzał smaki
Trunków i napój pileś niejednaki:
Pileś wraz ze mną te, co Francuz daje,
Przyrumienione tylko wina d'Aie...“

— Tak zaczyna Jan Andrzej Morszyn swój wiersz „ do Stanisława Morsztyna, rotmistrza jego Królewskiej Mości“, w którym wyliczy ni mniej ni więcej tylko przeszło 60 gatunków win, które pijano w Polsce w XVII wieku. Dzisiejszy obywatel Rzeczypospolitej nie ma wprawdzie tak bogatego wyboru, ale zawsze gdy stanie przed wystawą sklepową i zdecyduje się zamiast napoju, w którym zawartość alkoholu przekracza 40 proc. kupić któryś z gatunków win stanie przed trudnym problemem — który? Muskat czy Egri Burgundi? Modri Burgundec czy Mistella? „Cora“ czy Tokaj Samorodni?

Centralne Piwnice Win Importowanych odpowiadają na to rymowanym przepisem:

„... Ryby, drób i cielęcina
Lubią tylko białe wina,
Zaś pod woły, sarny, wieprze
Jest czerwone wino lepsze.
Frunty, deser i łakotki
Lubią tylko wina słodkie
A szampana — wie i kiep
Można podczas, po i przed“

Ot i kłopot załatwiony. Chcemy np. gości podjąć rybami czy drobiem wybieramy Rizlingi albo Muscaty nalewane przeważnie w smukłe, zielone butelki. Podajemy je chłodne, ale nigdy z lodu. Do pieczystego, wołowiny, baraniny, dziczyzny, a także potraw mącznych podajemy wyborowe wina czerwone, które rozlewa się u nas w butelki ciemne tzw. bordówki“. Do najczęściej spotykanych w naszych sklepach win czerwonych należą: Dingac, Gamsa, Mavrouse, Egri Bicaver (co w tłumaczeniu znaczy — bycza krew), Plawac, Modri Burgundec, Matrasinskoje itp.

Wina słodkie tzw. deserowe zarówno białe jak i czerwone, podawać można po obiedzie względnie kolacji do deseru, właśnie do tych wspomnianych wyżej łakoci. Win słodkich mamy do wyboru bodajże najwięcej. Są wśród nich takie jak: Mistella Lacrima, Bianca flor, Furmint, Muscatel, Promontor, Aleatico, Ragusa, Calabrese i dziesiątek przynajmniej innych. Możemy je poznać po tym, że na etykiecie firmowej mają dopisek — „sweet“ albo „doux“.

Szampan, który może być podawany przy każdym posiłku ma tylko tę jedną wadę, że jest nieco... za drogi. Za francuskie szampany firmy Heidesiec trzeba zapłacić przeszło 200 zł za butelkę, za rumuńskie Zarea — 55 zł, za doskonałe Sowietskoje Szampańskoje — 90 zł, podczas gdy ceny innych win zwykle waha się w granicach 50 zł butelka.

Prawdziwy amator wina zwraca uwagę przede wszystkim na przejrzystość i barwę trunku. Kolor wina może się wahać od prawie białego z lekka żółtawym, zielonawym lub różowawym odcieniem poprzez wszystkie odcienie złotego i jasnobrązowego, aż do czerwonego i prawie czarnego. Wina szczególnie białego, które jest trochę mętne i widać w nim choćby najmniejsze banieczki gazu, znawca win na pewno nie kupi, bo jest ono zepsute. Sprawa to przeważnie złego składowania, które szlachetny trunek zamienia na kwaśny ocet.

Z win można przyrządzać polewki winne, poncze, kruszony, cocktaile. Przepisy znaleźć można w każdej książce kucharskiej. Doskonałe na zimowe wieczory jest wino grzane. Bierze się 1 litr wina czerwonego, 12 — 25 dkg cukru (do smaku), kawałek cynamonu, kilka goździków. Wszystko razem się gotuje, przecedza i podaje gorące w małych szklaneczkach. W krajach południowych — Jugosławii, Włoszech itp. pije się szprycery, które są tam takim samym napojem stołowym, jak np. u nas piwo. Zrobić je łatwo. Po prostu do szklanki napełnionej w połowie, albo w 2/3 białym, lekkim winem np. bułgarskim Muscatem dolewa się wody sodowej. Radzimy spróbować. Doskonałe!

Wierzcie mi — wino to jednak nie jest zła rzecz. Jego smakoszom patronuje Bachus wesoły i uśmiechnięty, o wiele sympatyczniejszy niż rozwrzeszczany i skłonny do awantur bożek „45-procentowej“.

Zresztą nasi antenaci, którzy mieli niezłe gusty, też węgierskie tokaje i południowe małmazyje przenosili nad wszelkie inne napoje. Wnosić to zaś można z niczego innego, a z owych wielokondygnacyjnych piwnic przeznaczonych na składowanie win, które pod naszymi miastami - Rzeszowem, Krosnem, Jarosławiem i Duklą, istnieją, i które nam się dziś wszędzie walą, okrutne szkody czyniąc.

Morsztyn, o którym na początku tego artykułu była już mowa, w innym wierszu zatytułowanym: „Dobra myśl“ zachęcał:

„...Niechaj rzeki deszcze piją,
Niech morza rzekami tyją,
Niech ziemne rostą owoce od wody.
My do węgierskiej miejmy się jagody“.

(s)

W PIWNICY...

MODA

Na uroczyste okazje — wieczorowy strój. Podajemy modele z żurnala radzieckiego.

Informujemy, że do sukien balowych bardzo modne są szarfy lub inne ozdobne przewiązania. Tyle z okazji zbliżającego się karnawału.

(mk)

Fraszki świąteczne

O niejednym

On na Święta krocie wyda,
Potem płacze: „Bida, Bida“

O gościnności „staropolskiej“

Gdy w Święta zwali się gości chmara,
Każdy się dobrze ich przyjąć stara,
Każdy wyraża swój zachwyt szczery;
(W duchu do jasnej śląc ich cholery).

Na odwrót

W Święta logiki
To szukać szkoda:
Choć zimne — ognie,
Ognista — woda.

Zbigniew Becker

POD RYBKĘ...

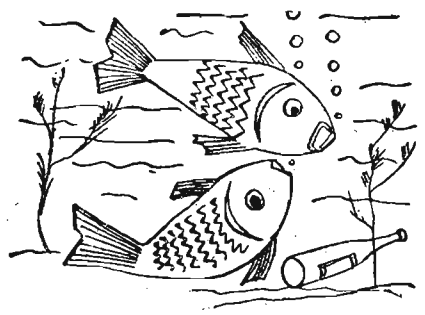

Ktoś już dziś pił pod rybkę...

Wszystkim miłośnikom sztuki filmowej, mieszkańcom Rzeszowszczyzny, najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt i Nowego Roku

składa

Centrala Wynajmu Filmów w Rzeszowie

K-2389/1

filatelistyka

W ramach uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego wydano znaczki „Historyczne miasta polskie“, opracowane według projektu art. grafika Witolda Chomicza, profesora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, wykonane techniką stalorytniczo - wklęsłodrukową.

5 gr GNIEZNO, niegdyś siedziba książąt polskich,

10 gr KRAKÓW, stolica Państwa Polskiego od Piastów do 1596 r.,

20 gr WARSZAWA, stolica Państwa Polskiego od 1596 r.,

40 gr POZNAŃ, w X wieku stolica Państwa, Mieszka I, a później stolica dzielnicowego Księstwa Wielkopolskiego.

Reprodukujemy znaczki za 5 i 40 gr.

J. K.

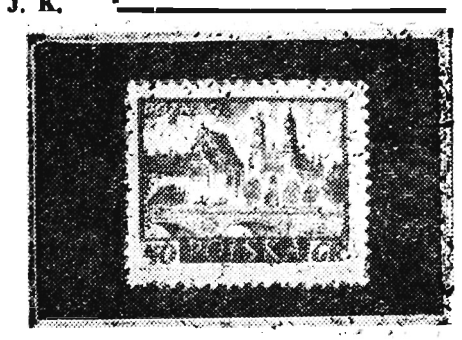

Hokus Pokus

OGNISTE RYSUNKI

Sztuczka ta nadaje się do zademonstrowania osobom niewtajemniczonym. Do listewki przytwierdzamy czysty arkusz papieru. Następnie żarzący się patyczek (nie palący się płomieniem) przykładamy do papieru. I oto przed na pewno zdumionymi oczyma widzów, po papierze przesuwa się ognisty punkt tworząc rysunek lub napis.

Rozwiązanie: Do wykonania sztuczki potrzebny jest roztwór saletry potasowej lub sodowej. Może być saletra potasowa jadalna, używana do marynowania mięsa lub wędlin. Do kieliszka wody wsypujemy pół łyżeczki saletry. Następnie tym roztworem rysujemy przy pomocy pędzelka np. rysunek kaczki lub kreślimy jakikolwiek napis. Musimy uważać, aby rysunek był wykonany linią ciągłą bez żadnych przerw. Przed wyschnięciem znaczymy ołówkiem punkt, w którym przytkniemy żarzący się patyczek. Powinien on być oczywiście na początku rysunku. Po wyschnięciu możemy przystąpić do eksperymentu.

Za nadesłaną sztuczkę ob. Józef Mituś, Glinik Mariampolski, ul. Sikorskiego 19 pow. Gorlice otrzymuje książkę Józefa Rotha pt. „Hotel Savoy“.

Z naszej poczty: Kwitujemy odbiór listów ob. ob.: Stanisław Krzywda, Dębowiec 43 pow. Jasło, Jan Wilk, Dąbrówka pow. Kolbuszowa, Andr. Wł., Rzeszów. Bronisław Habaj, Wola Łużańska pow. Gorlice, Krzysztof Gosztyła, Domaradz pow. Brzozów.

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ

Arytmograf

Cyfry pod każdym z dziesięciu obramowanych rysunków należy zastąpić literami, a następnie litery te wypisać w kolejności od 1 do 70 i odczytać aktualne rozwiązanie.

Przestroga świąteczna

(Szarada)

Wszyscy CZWÓR-TRZY, jak to w święta
pija dużo różni ludzie
i PIĘĆ-PIERWSI i ci pilni —
wielu się bez wódki nudzi.
Później jak TRZY-PIERWSZE snują
się w godzinach pracy gnuśnie —
złe poczucie, osłabienie,
a niejeden czasem uśnie.
Więc RAZ DWA kolego miły,
bo i bez „zalania pały“
bawić można się wybornie —
a jeżeli — to już CAŁE!

Za trafne rozwiązanie przynajmniej jednej z tych zagadek przesłane do 14 dni pod adresem: Oddział „Nowin Rzeszowskich“ w Przemyślu, ul. Waryńskiego 15. „Rozrywki umysłowe“ — przeznaczone są 3 nagrody zwyczajne i 2 dodatkowe „świąteczne“.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY Z NR 270 (3553)

Rebus: „Poezja wypełnia utwory Chopina“ (Poe, zjawy, pełnia, u, T-wory, C, Ho, Pl-na).

Rebus kołowy: „utopia“ (auto pi).

Kalambury: „lunatyczka, Staroniwa, karabiny“.

Nagrody wylosowali: I. Kazimierz Pleśniak — Dubiecko, II. Jadwiga Srebrzyńska — Deba, III. Maria Łazorykowa — Przemyśl.

Nagrodę autorską otrzymuje „Fores“ z Krosna.